Numer 24 | Lwów dnia 6 Listopada — Sobota | Rok 1869.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . — „ 80 „
dla Prus i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 5 listopada.

Ukończona dzisiaj w sejmie sprawa rezolucyjna wypadła, przyznać musimy, nad nadzieję naszą pomyślnie i dla sejmu zaszczytnie. Mimo różnego zapatrywania się w szczegółach, zgodziliśmy się już z góry na wnioski komisyi konstytucyjnej, i z góry życzyliśmy im powodzenia, uwzględniając obecny stan rzeczy, który pomyślniejszego nad takie załatwienie sprawy rezolucyjnej nie dozwalał. Radzi i z przebiegu sprawy i z jej zakończenia, pozwalamy sobie kilka uwag, które w najściślejszem z nią zostają związku.

Trzydniowa kampania rezolucyjna była nadzwyczaj gorącą i zaciętą. Prócz widomej i znanej powszechnie zasługi ma ona jeszcze jedną, mniej może widomą i znaną, a nie mniej doniosłą, tj. dokładnego wyświecenia i programów i objętości, że tak powiem, stronnictw sejmowych, które dotąd nurtowały więcej tajemnie jak jawnie, a które wspomniana kampania zmusiła do wyraźnego odrysowania się i scharakteryzowania.

Dwoma najgłówniejszymi dotąd nieprzyjaciołmi rezolucyi, było stronnictwo ruskie i szanownego posła lwowskiego, Smolki. Oba w zupełnie różnych zamiarach dążyły do jednego celu, tj. do rozbicia dzisiejszego sejmu i zwichnięcia jego kierunku politycznego. Bardzo chodziło o to Rusinom, zwłaszcza tym, którzy szczerze nie mogą się pojednać z duchem znanej mowy p. Ławrowskiego. Polacy wydarli Rusinom ich ścieżki polityczne, któremi tak bezpiecznie przez długie lata chodzili; stojąc szczerze i lojalnie przy Austryi temsamem zachwiali do gruntu pozycyą dawnych rządowych sprzymierzeńców ruskich. Odzyskać tę pozycyę silono się nadaremnie, bo postępowanie polskie było szczere. I to właśnie spowodowało znaczną część stronnictwa ruskiego do tego kroku, który w jego imieniu p. Ławrowski uczynił.

Ale nie spowodowało wszystkich, czego najlepszym dowodem wniosek p. Kowalskiego, jego i ks. Naumowicza mowy, i ich głosowanie przeciw rezolucyi. Miło nam było widzieć, że w tej walce o ideę konstytuanty duża część Rusinów udziału nie brała. Walka ta szans żadnych nie miała i mieć nie mogła, upadek jej nikogo nie zgorszył, a szanownych wnioskodawców widocznie ani nie zdziwił ani nie zmartwił.

Inaczej poseł Smolka i jego stronnictwo. Liczy ono w roku obecnym rzeczywiście aż o 2 posłów więcej jak w roku zeszłym, tj. właśnie o kontyngens, którego mu dostarczył wynik lwowskich wyborów. Liczy więc razem z posłem Smolką siedmiu członków, i wszyscy siedmiu mieli najszczerszą chęć przemawiania. Wszyscy przynajmniej zapisali się do głosu, a 5 mówiło nawet. Jeżeli się nie mylimy, to nie dla tego, jakoby każden z szanownych członków miał coś nowego do powiedzenia, ale chyba dla tego, aby głośnem było w świecie, iż aż 7 głosów przemawiało w sejmie za nieobsyłaniem Rady państwa. Bo suponuję się, że kiedy siedmiu posłów przemawia w imieniu swoich politycznych przyjaciół, musi tych przyjaciół stać za nimi przynajmniej siedemdziesięciu, a nie siedmiu i to tych samych, którzy we wzajemnem swojem imieniu przemawiają. Nic to jednakowoż nie pomogło. Było siedmiu zwolenników wniosku posła Smolki, tyluż za nim przemawiało i tylu głosowało, ani mniej ani więcej nad tę feralną siódemkę. A ponieważ nabytek nowych dwoch stronników ani zbyt jest pewnym, ani zbyt cennym, można śmiało powiedzieć, że stronnictwo nieobsyłania w ciągu ostatniego roku nie zrobiło ani kroku naprzód, nie zyskało w sejmie ani jednego głosu.

Z kolei przypada nam skreślić najsmutniejszy obraz, jaki się kiedykolwiek oczom parlamentarnym przedstawiał, obraz klęski stronnictwa, które przed rokiem było wyrocznią sejmu a dziś stało się jego hamanem (przepraszamy za porównanie), obraz klęski stronnictwa Mameluków. Doprawdy aż żal było patrzeć na taką zmienność fortuny i — jeszcze pewnej okoliczności, którą pozwolimy sobie nazwać np. dyplomacyą. Od początku do końca szło temu stronnictwu niepomyślnie, i bardzo nawet niepomyślnie. W pierwszym dniu zaraz zadał mu cios okropny p. Wężyk, druh najbliższy, mową, której podać w całości nie ośmielił się nawet odważny organ tego stronnictwa. Była bo też ona tak okropnie ministeryalną, jakiej od czasu zaboru Galicyi żadne jeszcze polskie uszy z polskich ust nie słyszały. A żałujemy mocno, bo były w niej rzeczy wcale dobre i mądre, i szkoda wielka że szanowny mowca popsuł je tą papryką ministeryalną do takiego stopnia, iż ani myśleć było można o odsoleniu.

Skutek był też zupełnie odpowiedni. Uraczono Mameluków rzeczami tak niesmacznemi i w takiej obfitości, że każde inne usposobienie byłoby nie wytrzymało podobnego przyjęcia i co najmniej — podarło mandaty. Ale Memelucy wytrzymali. Słabo wprawdzie i bardzo słabo, ale zawsze odstrzelił się na drugi dzień hr. Golejewski oświadczając, że mandatu nie złoży, a na trzeci dzień próbował p. Bocheński zwalić całą winę na możnowładztwo, które w XVIII. wieku zgubiło Polskę. Coby to była za myśl trafna, gdyby się można pomylić i wiek XIX. wziąć za XVIII! Ale ponieważ nikt się nie chciał tak grubo pomylić, więc nic nie pomogło, Mamelucy pobici zostali najokropniej w świecie. Dziwnem zdarzeniem przy głosowaniu nad wnioskiem p. Kabata podniosła się znowu feralna liczba trzynastu. Więc tyle pozostało ze stronnictwa, które w roku ubiegłym decydowało w sejmie!

I oto wszyscy nieprzyjaciele. Czytelnicy zapytają zapewne ze zdziwieniem, gdzież się podzieli rezolucyoniści? Rezolucyoniści? to przecież cała reszta sejmu, cała ogromna jego większość. Istotnie skoro p. Smarzewski oświadczył, że nikt nie myśli o wysłaniu warunkowem lub motywowanem, skoro to oświadczenie poparł wyraźnie imieniem wszystkich rezolucyonistów p. Skrzyński i skoro nikt przeciw temu ani się nie oświadczył, ani nawet nie westchnął, pokazało się, że między resztą posłów nie ma żadnej takiej różnicy, któraby kazała im dzielić się na stronnictwa.

Więc któż zwyciężył?

Nie chwaląc się bynajmniej ani przypisując sobie zasługę, możemy śmiało oświadczyć, że zwyciężył program, którego wraz z *Czasem* i *Przeglądem polskim* od pierwszego numeru broniliśmy. Nie zwyciężył poseł Smolka, którego wnioskowi jesteśmy i byliśmy stanowczo

---

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

V.

Tourmelière

(Ciąg dalszy.)

Po obiedzie nastąpiła nieodzowna w ogrodzie przechadzka. Na tę chwilę pani Richer zapomniała całkiem o swojej otyłości i królewskiej powadze. Wciąż biegała po wyrównanych żwirowych aleach, tu się zatrzymując dla zerwania owocu, tam znowu by wytłumaczyć sposób uprawiania ziemi, śmiejąc się serdecznie i klaszcząc w ręce pulchne i krótkie, na każdą niespodziankę, spotykającą zadziwionego, według jej mniemania, Alberta.

— „Oto są moje winne latorośle, — mówiła p. Richer. Sprowadziłam je umyślnie z Fontainebleau; każdy szczep kosztuje mnie trzydzieści franków, rozumie się razem z przesyłką. To drogo, ale za to wyborne. Każde ziarko topnieje w ustach. Nie każdy wprawdzie może sobie pozwolić na taki wydatek. Mam takich trzydzieści szczepów.“

— „Dziewięćset franków, niezła suma i dobrze użyta,“ rzekł sobie w duchu Albert.

— „A lubi pan kwiaty, panie Maucroix, pan je musi lubić, bo to należy do dobrego tonu. Oto są przepyszne fuksye, które ja sama pielęgnuję i polewam mojemi własnemi rękami. To znów kwiaty zwane duchesse d'Orléans, odebrały nagrodę w Angers. Posyłałam je na ogrodniczą wystawę na hor... hor... hortikulturę, jak to mówią. Jaki to szczególny wyraz, nieprawdaż panie Maucroix, wszak po francuzku ortie znaczy pokrzywa, a niewiem komu by się chciało zajmować uprawą tej szkaradnej rośliny. U mnie jej się nie znajdzie, gdyby i ze świecą szukać. Bo to, panie, ja umiem gospodarować, co prawda, to nie grzech, pokrzywy w całym majątku moim nie mam na lekarstwo.“

— „Pozwoli pani zrobić sobie uwagę, — odezwał się p. Champion, któremu leżała na sercu reputacya obywateli departamentu, — zdaje mi się, iż pani się myli w tłumaczeniu tego wyrazu. hortikultura, to coś niby pochodzi od ogrodu; hortis czy hortus, Bóg go tam wie, nieprawdaż panie Maucroix? Uczyłem ja się kiedyś łaciny w szkołach w Niort, ale od tego czasu, dużo z głowy wywietrzało, zwłaszcza że dla utrzymania rachunków moich, wcale niepotrzebuję łaciny.“

— „To zupełnie tak jak ja, mój drogi panie Champion! — zawołała znów pani Richer. — Cóż pan chce? nie ma czasu na rozumowanie, kiedy od rana do wieczora trzeba pilnować rachunku. Ale co to pan Albert taki milczący, może przechadzka pana nudzi?“

— „Ach owszem, — odparł z nienacka zaskoczony Albert, ja słucham... i... i... podziwiam, dla tego jestem milczący!“

W tej chwili istotnie, Albert patrzał na Olimpię, która za każdem odezwaniem się lub grubą pomyłką matki, mocnym kraśniała rumieńcem, co jej wielce było do twarzy.

Przechadzka długo się jeszcze przeciągnęła, bo nieznużona gospodyni nie darowała najmniejszej rośliny swojej oranżeryi, i każdą skałę, każde drzewo w swoim parku pokazywała gościowi. Albert słysząc tylko ciągle o jednem i tem samem, przymuszony wciąż się zachwycać nad wspaniałością kasztanów, pięknością pelargonii, malowniczością grot i wodospadów, powtarzał sobie w duchu, że chcąc, by się coś podobało, trzeba o tem najmniej mówić. — Zaledwie wrócono do zamku, przybyli nowi goście. Szczęśliwa i miła rozrywka. Naprzód przybył okoliczny lekarz, a za nim cyrkułowy poborca podatków z godną małżonką swoją.

Albert po raz pierwszy znajdował się na prowincyi. Zrazu z ciekawością przysłuchiwać się począł tym ploteczkom i rozmowie co się wciąż w jednem a bardzo ograniczonem kółku obracała. Najdalej sięgano do pod-prefekta. W opowiadaniach, nie grzeszących wcale miłością bliźniego, wciąż powtarzały się imiona tej arystokracyi mieszczańskiej, czy mieszczaństwa arystokratycznego: P. vice-prefekt; notaryusze poborce podatków, burmistrze i sędzia pokoju. Bawiło to Alberta, że w Thonars oddalenie dyrektora poczty więcej robiło wrzawy, niż dymisya ministra w Paryżu. Ale po pół godzinie znużyło go już słuchać o tem, jak wiele długów ma u modniarek żona notaryusza, i że mąż jej nic nie wie o rachunkach, które jej z groźbą przysłano, jak żona vice prefekta nagle odebrała córkę z pensyi w Paryżu, bo przyjechał młody urzędnik, którego chce swatać i któremu już protekcyę przyrzekła itd. Przypomniał sobie Albert, że właśnie w tej porze Gabryel opowiadał mu przypowieść indyjską tak pełną prostoty i szczytnej zarazem poezyi i w sercu począł pogardę dla tych nizkich ploteczek i całego towarzystwa w Tourmelière. Jako ostatni resurs pozostawał jeszcze spiew i muzyka; panna Olimpia była dziś także przy głosie. Albert zaczął z nią razem spiewać duet Raoul i Valentine i w tejże chwili zapomniał o przypowieści indyjskiej i o plotkach szanownych gości pani Richer. Dusza jego porwana rzewną melodyą wzleciała wysoko na skrzydłach miłości i zachwytu. Ale nie darmo krew Giraud w jego żyłach płynęła; zaledwie ucichł dźwięk muzyki i spiewu, dusza jego wróciła znów na ziemię z nadpowietrznych krain i Albert rzekł sobie w duchu, że w końcu muzyka nic jeszcze nie stanowi, bo grać i spiewać ciągle nie można, że tak na godzinkę Meyerbeer bardzo jest dobry; że wieczorem, przy świetle księżyca, słodko jest pomarzyć trochę, zwłaszcza jeżeli się piło za mocną zieloną herbatę. Z takiem wrażeniem wewnętrznego rozczarowania usnął Albert w zamku Tourmelière, w pysznie urządzonym apartamencie, który ten tylko mieć może, kto jak pani Richer ma czterdzieści tysięcy franków dochodu. Ale sen jego nie był spokojny; marzył, że zbłąkany w lesie kasztanów na sześć stóp wysokich i monstrualnych dalii, nie mógł się ztamtąd wydostać i zdala spostrzegł tylko nad głową chiński gołębnik, na którego szczycie usiadł Saturnin Champion, śmiał się z niego i przedrzeźniał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przeciwnymi; nie zwyciężyli Mamelucy, z których postępowaniem w delegacyi nie zgadzaliśmy się; nie zwyciężyli owi rezolucyoniści, w których imieniu pewne dzienniki domagały się wysłania warunkowego itp. — lecz zwyciężyło żądanie wysłania bezwarunkowego z jednej strony, a silnego i stanowczego popierania rezolucyi z drugiej strony, słowem zwyciężyły zasady, o które nam i wspomnionym dziennikom chodziło, chodzi i chodzić będzie.

Oto główny charakter trzydniowej kampanii rezolucyjnej, której rezultat uważamy nietylko za pomyślny, ale świetnemu równający się zwycięztwu. I sądzimy, że rezultat ten z równą jak my radością powitają wszyscy obywatele, którzy życzą sobie nietylko dobra kraju, lecz co ważniejsze jeszcze, dobra najświętszej i najdroższej dla nas wszystkich sprawy, a umieją patrzeć na rzecz trzeźwo, bez uprzedzeń, i którzy nauczyli się tego, czego niestety nigdy nie umieliśmy, t. j. liczyć się z okolicznościami.

Jeden z dzienników Turynu, *Unità Cattolicà*, natchniony tęsknym a rzewnym obchodem dnia 2 b. m., dnia wspomnienia zmarłych wszystkich, w którym każdy wierzący, czy nie wierzący nawet, wiedziony uczuciem i wewnętrznem echem wiary, silniejszem iście nad głos wszelki niedowiarstwa i materyalizmu podszepty, zwykł modlić się i wspierać, a przynajmniej wspominać i płakać zagrobowych braci — wiedzie w duchu czytelników swoich, na grób spólny, ojczysty, na rozległy „cmentarz królestwa włoskiego.“ — Tam bez długich komentarzy i uwag, wskazuje im tylko mogiły i zmarłych różnego niegdyś ducha i rozlicznych śmierci rodzajów. — A obrazek to zbyt wydatny i jasny, zbyt wymownie świadczy o królestwie włoskiem, jego polityce i moralności społecznej, abyśmy go tu w skróceniu przynajmniej podać nie mieli, jakkolwiek przeważnie tkwią dziś nam przed okiem żywe i żywych sprawy, a w sercu nasz własny polski cmentarz, nie mniej chlubnych a krwawych, nie mniej znów świeżych i boleśnych wspomnień i mogił pełny.

„Po modlitwach spólnych, pisze *Unità*, za zmarłych naszych, dziś chcemy zaprowadzić czytelnika na wielki cmentarz zaludniony przez królestwo włoskie w ostatnich dziewięciu latach. Cmentarz to jeden z najrozleglejszych, jakie kiedy istniały, a leżą tam pogrzebani niewinni i winowajcy i ofiary czcigodne obowiązków swoich i nędzne ofiary własnego zuchwalstwa. Przebieżmy ich mogiły. Tu, naprzód, spoczywają w pokoju Biskupi i inni duchowni, co prześladowani okrutną ręką rewolucyi, zginęli z udręczeń i rozdarcia serca. Patrzcie: — oto szanowne szczątki znakomitego Kardynała Viale-Prelà, Arcybiskupa Bolonii, zabitego wszelkiego rodzaju uciskiem i podstępem. Tuż obok niego mgr. Marco Mellini, Biskup z Modigliana, zmarły 9 marca 1865 r. Szaleni i świętokradzcy odrywali sznury od dzwonów, by nie głosiły męczeńskiej śmierci jego! W ślad za tym grobem, trzy inne się wznoszą trzech dalszych męczenników-Biskupów. To najpierw Kardynał Baluffi, ścigany i więziony za to, że wzbraniał się spiewać *Te Deum* na cześć Włoch odrodzonych, poźniej mgr. Bonifacio Cajani, Biskup z Cagli i Pergola, uciskany, prześladowany okrutnie, a wreszcie mgr. Pace Nicola, Biskup z Amelia nie mniej ścigany i zmarły na wygnaniu. — Ta dalsza znów mogiła, czekająca świetnego pomnika, należy do mgr. Franzoni, Arcybiskupa Turynu, któremu urągał Lamarmora, które pewne potępiły sądy, a którego apostolską odwagę głośno uwielbił Pius IX i za nim cały katolicki Episkopat. — Umarł on w Lyonie, daleko od ojczyzny, odarty ze wszystkich dóbr swoich. U boku jego spoczywają Arcybiskupi z Cagliari i Sassari, spółzawodnicy jego w wierze, towarzysze w cierpieniach. Jeszcze dalej jest tam Biskup z Acerra, wygnany z dyecezyi i zmarły z boleści, jest mgr. Józef Montieu, Biskup z Akwinu, tegoż losu uczestnik, — mgr. Montuoro, z Bovino, zgasły podobnie, mgr. Pieramico, Biskup z Marsico Nuovo i Potenza zabity nawalnicą zniewag i okrucieństw. — Za grobami Biskupów, idzie tłum wielki kapłanów świeckich i zakonnych zamordowanych na cześć zmartwychwstania Włoch. Śród tych, a raczej na ich czele, spoczywa Don Cafasso, apostoł Turynu, który nie mógł przeżyć pełnego zniewagi okrucieństwa ucisku. Są tam dalej Jezuici wygnani z domów swych i zmarli z obawy i bolu. Są tam zakonnicy i mnisi zniszczeni nędzą i prześladowaniem; są Służebnicy Maryi i Synowie św. Kamilla co oddali ducha u łoża cholerycznych, a zapłaceni konfiskatą i zniesieniem. Są tam wreszcie ofiary mężobójczych sztyletów i skrytobójstw rozlicznych. Ach, ile łez i krwi! A ta krew i łzy nie przestają wciąż wołać o sprawiedliwość i pomstę! — To pierwsza strona cmentarza. Po drugiej stronie inne, odmienne wcale szeregi umarłych. Tam sterczą groby tych, co czyhali na życie Piusa IX, i domagali się śmierci jego i iść chcieli na zdobycie Rzymu. Tam Kamil Cavour, dwaj z rodziny d'Azeglio, Robert i Maxym i biedny Durando i nieszczęśliwy Cassinis i Pinelli i Farini i..... stu innych zgasłych przedwcześnie i strasznie z oblicza świata tego. — Idźcie znów dalej po tym wielkim królestwa włoskiego cmentarzu, a znajdziecie olbrzymi stos trupów. Tam leżą rozstrzelani pod pretextem bryganstyzmu. Cialdini zaczął tak strzelać i strzelanie to było jego programem wypisanym przed 9 laty w *Giornale Ufficiale di Napoli*. Po nim przyszedł Fumel, a deputowany Ricciardi mówił w Izbie d. 18 kwietnia 1863: „Ten pułkownik Fumel chełpi się, że rozstrzelał około 300 brygantów i nie brygantów.“ I mówił dalej: „według dziennika ministeryalnego liczba rozstrzelanych brygantów, bo wziętych z orężem w ręku, wynosi do 1038 oprócz zabitych w potyczkach i tych co się poddali lub wzięci byli w niewolę. Ogółem liczba ich wynosi 7151. (Patrz *Atti ufficiali della Camera n. 1193 pag. 4643.*)

Śród tego tłumu pobitych, patrzcie, oto wznosi się grób jakiejś biednej matki. Deputowany Lazzaro opowie wam jej koniec smutny. „W jednej prowincyi, mówi on, młodzież najszlachetniejsza *(sic)*, najliberalniejsza *(sic)* zatrzymawszy kobietę pewną, co niosła kawał chleba dla swego syna, który był czy zdawał się być między bryganta mi (tak nazywano podówczas wszystkich anti-rewolucyonistów, broniących spokoju i dobra własnego i kraju *przyp. Red.*), porwała tę nieszczęsną matkę, związała, obaliła na ziemię i sama ją wnet rozstrzelała.“ (Patrz *Atti uff.* jak wyżej). Urońmy więc łzę choćby jedną na ten grób matki, zmówmy jedno *Requiem* i idźmy dalej w głąb wielkiego cmentarza. Tu znajdziemy publicznych mężów i urzędników zamordowanych za to, że byli członkami policyi lub poborcami podatków. Następnie idą ci, co zabici zostali za świadectwo dane przeciw jakiemukolwiek mordercy. Dalej znów ofiary towarzystwą tajnego Romanii i sekty sztyletników z Palermo, wreszcie ci co padli pod nożem najętych za lichą płacę złoczyńców, jakto świeżo jeszcze wykrył pewien proces. Nakoniec, pczychodzi ostatnia urzędowa statystyczna podana liczba zabójstw w r. 1867, ogłoszona przez ministeryum rolnictwa i handlu. Wynosi ona w tym jednym roku 2628 mężobójstw, co jak uważa ministeryum jest już polepszeniem w stosunku do lat uprzednich. Licząc więc po 3 tysiące morderstw takich rocznie, od r. 1861—1868 będziemy mieć około 20 tys. zabitych w przeciągu 7 lat. Ktoż nie zadrży na widok tyla grobów! A jednak ministeryum nie drży wcale, raczej z cyniczną obojętnością kończy statystykę swoją temi słowy: „Mamy zatem pierwszeństwo w Europie co do mężobójstw!

Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba tych, co zginęli za wyrokiem sądu, pod ręką oprawców, lub sami sobie śmierć zadali. Zgroza przejmuje w obec mnogości samobójstw. Było ich 753 w jednym roku 1867. Z tych 87 zabiło się w skutek upadku fortuny śród takiej pomyślności narodowej; 59 w skutek rozterek domowych, śród takiego braterstwa włoskiego; 38 w skutek głodu, podczas gdy szczęśliwa Italia zasiadała do uczty narodów!

Zaiste wszelka uwaga zbyteczna w obec tego wiernego a krwawego obrazku, jaki nam *Unità Catholica* przedstawia. Powiemy tylko: opłakane to zmartwychwstanie kraju, co tylu grobami swój cmentarz zasiewa.

A z grodu umarłych przechodząc teraz do spraw żywych, śród najżywszego na świecie miasta, Paryża, widzimy tu nie mały znów ruch wywołany dekretem ogłoszonym w *Journal officiel* d. 30. z. m. Dekret ten wzywa wyborców Paryża na 20. i 21. listopada celem wybrania nowych deputowanych z 4. okręgów, i otwiera tem epokę zgromadzeń wyborczych. Będzie rzeczą ciekawą i pouczającą zarazem śledzić ruch polityczuy, który spowodują te nowe wybory. Powstaną znów liczne kluby, zebrania prywatne, mowy, interpelacye bez końca, wyznania wiary, słowem wszystko co porusza, agituje, roznamiętnia ludność paryzką zaledwie dziś trochę uspokojoną po tak świeżych wzruszeniach. Obecnie widać jeszcze powszechne wahanie się i niepewność, tak w organach stronnictwa zachowawczego, jako też liberalnego i opozycyi umiarkowanej. Same tylko ultraradykalne dzienniki dmą w trąbę wojenną, boć one jedne mają wytknięty plan walki. Kortezy Hiszpańskie mają już nakoniec przystąpić do nominacyi króla. Jak przewidywano, porozumienie nastąpiło na korzyść księcia Genueńskiego, w zgromadzeniach deputowanych większości. Według rachuby urzędowej kandydatura ta liczyć może 180 głosów, co stanowiłoby połowę dopiero Kortezów, liczących 360 członków. Nowy król zatem otrzyma władzę swą od stronnictwa i to od stronnictwa, które przyjmuje go jako *un pis-allez*, chcąc bądź co bądź położyć koniec obecnemu położeniu. Mówią że Serrano zostanie rejentem, ale chyba honorowym tylko, bo dotychczas cała władza spoczywała w ręku jenerała Prima.

Przysłany nam przedwczoraj telegram z Krakowa, streścił pokrótce opinie i sąd *Przeglądu Polskiego* w sprawach toczących się na obecnych posiedzeniach sejmu, tak żywo obchodzących kraj cały, a między innemi w sprawie zgody z bracią ruską. Kwestya to tak dla nas doniosła i żywotna, a *Przegląd*, znów to organ, w przekonaniu naszem, tak szanowny i uwagi godny, że nie wahamy się powtórzyć tu wiernie czytelnikom naszym tego, co pisze on w tej mierze, ile że uważamy to za głos najpoważniejszej w kraju opinii, którą też sami w pełni dzielimy:

„Blednieją wszystkie sprawy (poruszane obecnie w sejmie *przyp. Red.*) w obec pojawiającej się w tym roku pod nową formą i ubraną że tak powiemy w świąteczne szaty, sprawy ruskiej. Przyzwyczajeni widzieć ją afirmującą się w sejmie i po za sejmem nienawiścią, systematycznemi rekryminacyami i bezwzględną opozycyą przeciw większości polskiej, nie możemy jeszcze oswoić się z wyrazami zgody, pojednania, spólnego działania i t. d., z któremi ona wystąpiła teraz. A przedewszystkiem czy są to tylko wyrazy, czy też jest w nich jakaś myśl i treść polityczna? O tem nie wątpimy, o tem wątpić nie możemy. Przeciwnie nawet w tem nowem postawieniu kwestyi ruskiej w Galicyi widzimy fakt niemałej doniosłości. Nie będziemy tu szczegółowo rozbierać wniosków postawionych przez p. Ławrowskiego, nie o ten lub ów szczegół nam idzie, lecz o całość, o treść, o to wszystko o czem tak wymownie mówił p. Ławrowski w ostatniem przemówieniu. Zgody, połączenia, zatarcia dawnych różnic między większością polską a faktem afirmującym się od tak dawna w sejmie, nie pojmujemy inaczej jak na podstawie wszechstronnego załatwienia wszystkich trudności tej kwestyi. Załatwienia tego szczerze życzymy sobie, aczkolwiek nie przesądzamy nic w tej sprawie. Mówiąc jedynie o fakcie afirmującym się w sejmie, przemawiamy do tych którzyby może radzi przejść nad całą kwestyą do porządku dziennego; a to dla tego, że jakiekolwiek może być ich zapatrywanie się na doniosłość historyczną, polityczną i społeczną kwestyi ruskiej, przyznać muszą co najmniej, że nad faktem afirmującym się w sejmie od czasu jego istnienia, a afirmującym się dziś w zupełnie nowy sposób, same już względy polityczne i względy utylitaryzmu parlamentarnego nie pozwalają przejść *purement et simplement* do porządku dziennego. Sejm z wielkiem naszem zadowoleniem uznał tę prawdę, odsyłając ogromną większością, prawie jednomyślnością, wnioski p. Ławrowskiego do komisyi. A teraz słowo co się tyczy ich treści i doniosłości politycznej. Tu musimy wziąść za podstawę naszego rozumowania nie wnioski p. Ławrowskiego, ale jego mowę. Mowa ta była pełna znaczenia, bo wypowiedziała stanowczy zwrot w dotychczasowej polityce Rusinów galicyjskich. Zwrot ten polega na opuszczeniu, pod pewnemi warunkami, polityki nienawiści, niechęci i systematycznej opozycyi przeciw Polakom, a przemienienia jej w politykę zgody i spólnego działania na korzyść kraju i państwa. W końcu p. Ławrowski stanął na gruncie słowiańskim w Austryi i wyparł się nadal wszelkiego z Niemcami spólnictwa. Piękny to niezaprzeczenie program, stanowczo nacechowany zwrot. Trudno jednak i niepodobna jedną mową i w jednym dniu zatrzeć kilkunastoletnią przeszłość, trudniej jeszcze zatrzeć ją w pamięci żyjących. Otwarcie więc powiemy nasze zdanie: sejm, większość polska, opinia w kraju, interesa państwa, wymagają koniecznie i nieodzownie rękojmi, że to stanowczy zwrot a nie chwilowy manewr; że to zwrot Rusinów do polityki mającej na celu zapewnienie i ustalenie stosunków środkowej Europy na podstawach cywilizacyi zachodniej i zamiar przeciwstawienia dodatniej siły i silnej zapory rosyjskiej propagandzie podpartej schizmatyckim prozelityzmem. Sam p. Ławrowski nacechował wyraźnie w swej mowie stanowisko Rusinów jako ściśle katolickie. Przywiązujemy do tego oświadczenia bardzo wielką wagę, upatrując w tem stanowisku główny może warunek trwałej zgody, a w dopełnieniu jego rękojmię szczerości Rusinów. Obok tego postawił się p. Ławrowski na gruncie słowiańskim w Austryi; nic słuszniejszego z jego strony, ale aż nadto wiadomem jest, że i pod tym względem są dwa w Austryi prądy: jeden jej i nam złowrogi, czysto rosyjski, drugi zgodny i z naszym i z Austryi i z cywilizacyi interesem.

Nie może nam wziąć za złe p. Ławrowski, jeżeli żądać będziemy rękojmi, żeby wniesiona przez niego zgoda nie posłużyła do wzmocnienia pierwszego prądu, a tem samem do osłabienia drugiego. Bez takich bowiem rękojmi popełnilibyśmy tą zgodą, a raczej temi ustępstwami tylko błąd polityczny, tylko lekkomyślność, a zarazem ciężki grzech, względem nas samych, względem sąsiednich a przyjaznych nam Węgrów, względem najżywotniejszych interesów środkowej Europy, cywilizacyi i naszego w monarchii posłannictwa. Nie może, nie powinien pan Ławrowski pod tym względem zapominać jaka przeszłość cięży nad frakcyą, w imieniu której on dziś przemawia; a i teraz jeszcze z ręką na sercu, czy może on nam zaręczyć, że nie ulega ona częściowo zgubnym dla nas i Austryi wpływom, i że niema w niej słowiańsko-rosyjskich dążności?

Nie dosyć jest zwrócić podobne dążności ustępstwami na drogę słowiańsko-austryacką trzeba im jeszcze rękojmiami odciąć wszelki do Moskwy i panmoskwicyzmu odwrót. Jedno z dwojga, albo owa zgoda będzie obfitą w następstwa, albo stanie się jałową, albo będzie ona długotrwałą i pełną doniosłości, albo częściową i chwilową. W drugim wypadku nie warto o niej mówić, nie warto podnosić jej do znaczenia faktu politycznego a ustawodawcza droga rozstrzygnie, o ile

zadość uczynić można na podstawie sprawiedliwości żądaniom p. Ławrowskiego. W pierwszym jednak wypadku rzecz się ma inaczej, wtedy niewątpliwie jedno z dwojga, albo Rusini staną silnie jak my stoimy i stać chcemy przy idei ukonstytuowania się środkowej Europy ua podstawach cywilizacyi zachodniej, a zgoda i ustępstwa im poczynione obrócą się na korzyść tej idei, albo też przeciwnie posłużą one tylko do wzmocnienia w Austryi i w Galicyi prądu moskiewsko-słowiańskiego, i do popchnięcia tego kraju w objęcia panmoskwicyzmu, schizmy i wschodniego zepsucia. Już ten dylemat polityczny wskazuje, jak ważną jest ta kwestya, jak wielkiej doniosłości sprawa ukrywa się pod skromną formą wniosków pana Ławrowskiego. Dla tego też nie radzilibyśmy ją widzieć rozwiązaną i załatwioną, czy to w jednym czy w drugim kierunku, ze zbyt wielkim pospiechem. Widocznie w tych rozmiarach i z tego punktu widzenia, sprawa ta nie dojrzała jeszcze. Pan Ławrowski w swojem przemówieniu odwołał się do serca i do szlachetnych uczuć, nie możemy mu tego wziąć za złe; ale tak ważnej sprawy politycznej, nie można, nie podobna rozwiązywać, pod wpływem uczucia i rozczulenia, wymaga ona rozwagi. Lepiej na prędce nie zawiązywać zgody, jeśli ta zgoda ma się okazać bezskuteczną. Pan Ławrowski wspomniał o spólnych grobach; otóż przedewszystkiem nie chcielibyśmy przyczyniać się do wykonania wspólnego grobu naszym narodowościom, naszej religii, naszym swobodom i naszej wolności; ułatwiając rozkładowe działanie Moskwy na Austryę. Z tych wszystkich powodów mniemamy, że przeciąg czasu między jedną a drugą sesyą sejmową, nie będzie zbytecznym aby dojrzale i zgodnie tak z interesami Rusinów jak Polaków i państwa, załatwić tę sprawę Tymczasem zaś nie wątpimy, że sejm odpowiadając ze znaną polską kawalerskością na słowa zgody, nie odmówi pomyślnego załatwienia pobocznych wniosków posła Ławrowskiego, a mianowicie przyzna bez targu teatrowi ruskiemu subwencyę 4000 złr. Tego sobie szczerze życzymy. A kiedy na jedną stronę wypowiedzieliśmy otwarcie Rusinom nasze wątpliwości i wahania, to niechże nam się godzi równie szczerze przemówić do strony drugiej. Wiemy, że kwestya ta budzi pomiędzy nami nie jedną namiętność, rozumiemy dobrze powody tej namiętności: ale musimy odwołać się do tego czem szermować nie lubimy, ale co w chwilach i sprawach ważnych jedno tylko może nam być niemylną igłą magnesową, do miłości ojczyzny wszystkich i każdego z osobna, i w imię tej miłości prosić, żebyśmy zabierając się do tej sprawy zapomnieli o wszystkiem co jest miejscowe i czasowe, a zapatrywali się na nią tylko z ogólnego, polskiego stanowiska i interesu. Sprawa ta źle załatwiona lub nie załatwiona wcale, drugi raz nie wejdzie nam sama do rąk jak dzisiaj: załatwiona zgodnie może sprowadzić zwrot ogromnej doniosłości i wagi w kierunku i dalszych dziejach tego plemienia, którego mała tylko część żyje pod rządem austryackim w Galicyi, może znaleść odgłos nad Dnieprem i dalej, i ugodzić Rosyę w jej stronę najdotkliwszą, w tę która jest może kluczem jej potęgi, w prowincye południowe. Żądając od Rusinów rękojmi szczerości i dobrej wiary, zaklinamy Polaków, żeby traktując tę sprawę tego względu nie spuszczali z uwagi.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 4—6 listopada.

P. Emilia hr. Grocholska banknot na 100 rubli sr. czyli	152	złr.	— cnt.
Jks. kanonik Jurkowski 15 tal. w srb.	22	„	59 „
P. O. G.	25	„	— —
P. A. Ł.	5	„	— —
P. M. Y.	2	„	— —
P. Franc. Minasiewicz z żoną i rodziną	15	„	60 „
P. N.	—	„	20 „
Parafianie Biłki Szlacheckiej	23	„	40 „
Pani N. półimperyał w złocie	10	„	— „
Pan K.	100	„	— „
Jks. S.	2	„	— —
	347	złr.	70 cnt.
Z przeniesienia	474	złr.	90 cnt.
Razem	842	złr.	60 cnt.

W poprzednim numerze zamieściliśmy korespondencyę z nad Sanu, której dla natłoku innych spraw pozostaliśmy dłużnymi co do odpowiedzi ze strony redakcyi bo przecież po tem, cośmy o sprawie ruskiej pisali, ani szanowny korespondent, ani też nikt inny posądzić nas nie może, że zdania w korespondencyi z nad Sanu wypowiedziane przyjmujemy za swoje. Pozostawiając odpowiedzialność za nie szanownemu autorowi, dodać musimy następną uwagę. Że dużo złego padło ze strony ruskiej, to nikomu nie tajne; mimo to jednak sądzimy, że ani prawdziwie humanitarne, ani prawdziwie katolickie uczucie nie pozwala na żądanie zgody tych, którzy byli nieraz powodem naszego żalu, odpowiadać wyliczaniem grzechów, które popełnili, lub kiedykolwiek popełnić mogli

Powtóre, alfabet i kalendarz ruski należą do rzeczy od bardzo dawnych czasów i przez Kościoł i przez świat ucywilizowany przyznanych Rusinom. Jakiemże prawem szanowny korespondent z nad Sanu może żądać od nich wyrzeczenia się tego właśnie, co im jest drogiem i miłem, i co jest ich własnem?

Czy to usposobienie do zgody? Wiemy niestety, że takiego usposobienia dużo między nami, i dla tego będziemy walczyć przeciw niemu gorliwie i stanowczo. Bo nam chodzi istotnie o to, aby te dzieci jednej matki zaczęły znowu żyć w zgodzie, która była potęgą i chlubą ich spólnej przeszłości, aby ustała waśń bratnia, która nigdy ani Bogu miłą, ani ludziom pożyteczną, ani dla Ojczyzny korzystną być nie może.

Odpowiedź tę raczy szanowny korespondent przyjąć na teraz z zapewnieniem, że skoro nam wystarczy więcej czasu i miejsca, nie omieszkamy odpowiedzieć szczegółowo i na jego i na inne podobne zarzuty.

---

32. posiedzenie sejmowe z dnia 4. listopada.

W dalszym ciągu rozpraw nad uchwałą *a* wniosku komisyi przemawiali jeszcze posłowie: Młocki przeciw, donosząc Izbie wiadomość, o której dotąd żadną miarą nie można się było dowiedzieć, mianowicie że jest przeciw obesłaniu rady państwa. P. Borkowski popiera swój wniosek, tj. dodatek do uchwały „i usuwa się od czynności w Radzie państwa.“ Poseł Kowalski robi wniosek, sejm uchwali, że potrzebnem jest zwołanie konstytuanty. Popiera go ksiądz Naumowicz, a obaj wypowiadają dość wyraźnie walkę p. Ławrowskiemu i jego wnioskom. Wreszcie mówią jeszcze pp. Sanguszko i Laskorz. Ten ostatni widocznie podbechtany przez jakich pozasejmowych agitatorów, oświadcza, że właściwie Polacy będą głosować za adresem, ale przeciw rezolucyi, bo samorządu boją się, i nie chcą tego co panowie, tj. oderwania Galicyi od Austryi. Zbija te twierdzenia dosadnie p. Zyblikiewicz, mianowicie odpowiada pięknie i wyczerpująco Laskorzowi, poczem przystępuje Izba do głosowania. Wniosek Borkowskiego upada, również wniosek Kowalskiego i Kabata. Uchwała *a* przyjęta ogromną większością.

Na wieczornem posiedzeniu przy debacie ogółowej nad adresem, przemawia najpierw Chrzanowski przeciw adresowi z powodu, że tenże nie wymienia jak zeszłoroczny naszego tytułu prawnego. Po nim w dłuższej przemowie bronił Ludwik Wodzicki zasad federalistycznych. Najpierw wykazuje w tej mierze różnicę między swojem zapatrywaniem a sposobem widzenia p. Smolki. P. Smolka jest za narzuceniem przyszłemu ustrojowi federacyjnemu pewnych form; mowca przeciwnie żąda jedynie, aby ustrój całej monarchii odpowiadał poszczególnym życzeniom każdego kraju, aby te kraje nie przykrawywano do uszytej z góry sukni państwowej, lecz aby tę suknię według danych materyałów uszyto. Po p. Wodzickim miał półtorogodzinną prelekcyę p. Czerkawski, o potrzebie adresu, zaczynając wywód od czasów bardzo dawnych i spoglądając z niezmiernie obszernego stanowiska. Potem zaproponował p. Zyblikiewicz, aby dla spóźnionej pory po zamknięciu dyskusyi ogólnej zgłosili posłowie swoje poprawki, które komisya według możności uwzględni i jutro ze zreformowanym adresem przed Izbą wystąpi. Zgłaszają się z poprawkami pp. Czerkawski, Koźmian i Sanguszko, poczem około 9 wieczór zamknięto posiedzenie.

---

33. posiedzenie sejmowe z dnia 5. listopada.

Początek o godzinie $10^1/_2$.

Po przyjęciu protokołu stawia marszałek jako pierwszy punkt porządku dziennego sprawę wykupna mesznego i skopczyzny, ponieważ komisya konstytucyjna jeszcze nie ukończyła czynności z poprawkami.

Poseł Pietruski imieniem Wydziału krajowego odczytuje następne sprawozdanie i wniosek:

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wykupna mesznego, proskurnego, skopczyny i innych tej natury danin kościelnych.

Wysoki sejmie!

Na posiedzeniu Wysokiego sejmu z dnia 7. października 1868, stanęła uchwała treści następującej:

„Poleca się Wydziałowi, ażeby wygotował na przyszłą sesyę sejmową projekt do ustawy normującej ostatecznie przeprowadzenie wykupna mesznego, skopczyny, proskurnego i innych tej natury danin kościelnych.“

Wywiązując się z tego polecenia Wydział krajowy przedkłada w załączeniu dotyczący projekt do ustawy i prosi o jego przyjęcie.

Ustawa tycząca się dodatkowego wykupna danin uiszczanych w naturaliach kościołom i plebaniom, a polegających na osobnych od dziesięciny niezawisłych tytułach.

Zgodnie z uchwałą sejmu Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. księztwem Krakowskiem, rozporządzam co następuje:

Art. I. Stronom mającym chęć wykupna powinności w naturaliach, nie w skutek prawa do dziesięciny jako pewna część przychodu gruntowego w plonie, lecz jako niezmienne daniny dla kościołów i plebanij na podstawie osobnych tytułów uiszczanych, które ustawą z dnia 7. września 1848, wprawdzie nie zostały zniesione, wszelako podług patentu z dnia 15 sierpnia 1819 (§ 5) mają być wykupione, wyznacza się niniejszem do wnoszenia podań, mających na celu wykupna rzeczonych powinności termin dwuletni, a to licząc od dnia w którym ustawa niniejsza zacznie obowiązywać, z tem jednak obostrzeniem, że podania wniesione po upływie tego terminu nie będą uwzględnione.

Art. II. Wykupienie tych powinności nastąpić może tylko wtenczas, kiedy albo uprawniony do ich pobierania albo gmina do ich uiszczania obowiązana, lub jeśli obowiązanie nie zawisło od związku gminnego, większość obowiązanych zażąda wykupna w terminie na ten cel wyznaczonym.

Wykupna powinności obowiązujących gminę, żądać mają prawni ich zastępcy. Żądanie wykupna powinności niezawisłych od związku gminnego będzie ważnem, jeśli je wniesie większość obowiązanych, podług głów obliczona, przyczem pozostali w mniejszości uważani będę za oświadczających się za dalszem trwaniem powinności.

Art. III. Podanie o wykupno rzeczonych powinności, wnosić należy na pismie w terminie powyżej oznaczonym do c. k. dyrekcyi funduszu uwolnienia gruntów.

Art. IV. Przepisy sprzeciwiające się niniejszej ustawie znoszą się.

Art. V. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu ministrowi spraw wewnętrznych.

Po krótkiej dyskusyi przyjmuje Izba ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu bez zmiany.

Następuje kilkuminutowa przerwa, po której zawiadamia marszałek, że sejm zamkniętym zostanie od jutra za tydzień, t. j. w sobotę 13 listopada.

Komisya konstytucyjua przedkłada adres ze zmianami skutkiem poprawek, które komisya za swoje przyjęła. Adres tak zmieniony opiewa:

Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księztwem Krakowskiem, składając u stóp tronu hołd czci i wiernych swoich uczuć, nie może pominąć sposobności, jaką mu do tego daje obecne jego zebranie, żeby nie złożył Waszej ces. król. Apostolskiej mości wyrazu tych przekonań, które nie raz już wypowiadał. Dziś je powtórzyć ma sobie za tem większy obowiązek, że okoliczności, w których się kraj nasz i Państwo znajduje, z każdym niemal rokiem, coraz silniej i coraz dobitniej stwierdzają słuszność i prawdę tych przekonań i zasad, którym sejm nasz zawsze dawał świadectwo.

Od roku 1861., od czasu jak nam wolno było głos zabierać, stale objawialiśmy przekonanie, że tylko samorząd narodowy zdoła zapewnić trwałą pomyślność krajowi naszemu. Przemawiała i przemawia za tem niezatarta klęskami wielka historyczna i polityczna przeszłość naszego narodu. Mniemaliśmy oraz, że jedynie zasada autonomii narodowej doprowadzona do stałego uznania, dać może monarchii nową siłę, bezpieczeństwo i rzetelną podstawę.

Przyjmowaliśmy też z radością i tak rozumieliśmy wskazane tylekroć przez Ciebie samego, Najjaśniejszy Panie, uznanie historycznych indywidualności i oparte na tej zasadzie uporządkowanie Monarchii.

Powitaliśmy z radością uznanie praw krajów korony św. Szczepana jako czyn, który w mądrości Twej, Najjaśniejszy Panie, w tym samym kierunku wykonać raczyłeś, czyn, którego skutkiem jest zadowolenie, świetny rozwój wewnętrzny i załatwienie nieporozumień między krajami tejże korony.

Z tego też samego przekonania wypłynęło, iż, gdy zasadnicze ustawy z dnia 21 grudnia 1867 nie odpowiedziały najistotniejszym potrzebom naszym, i nie dokonały rzetelnej organizacyi Państwa, poczuwaliśmy się w roku zeszłym do obowiązku oświadczenia o tem uroczyście zdania naszego, a zarazem czyniąc użytek ze służącego nam prawa, uchwaliliśmy na d. 24 września r. 1868 w formie wniosku takie żądania, które dla naszego kraju, jako składowej części Państwa, za odpowiedne stosunkom naszym uznaliśmy.

Przedstawiliśmy je ze świadomością tego, iż do ich spełnienia potrzeba zmian w istniejącej konstytucyi; liczyliśmy na to, że wyższe względy polityczne wskażą to za rzecz słuszną, aby głos naszego kraju pominiętym nie został; owszem tuszyć sobie mogliśmy, iż gdy w żądaniach naszych nie ma nic niezgodnego z bezpieczeństwem Monarchii i nic przeciwnego innym uprawnionym interesom w tem Państwie, że wnioski nasze pojętemi zostaną, jako prowadzące do tego uporządkowania organizacyi Państwa, ktorego konstytucya należycie nie dopełniła.

Wnioski nasze, uchwalone na przeszłorocznej sesyi, nie odniosły pożądanego skutku, a nadto ustawy są wykonywane i rozwijane w duchu niezgodnym z naszemi już nabytemi prawami autonomicznemi. Nieustanne a systematyczne dążenia centralistyczne tamują statecznie wzrost sił naszych narodowych i wstrzymują ten rozwój pomyślności i siły, bez którego nie przyniesie ten kraj prawdziwego pożytku Państwa, do którego wedle zrządzenia Opatrzności należy. Okoliczności te wywołały w kraju zniechęcenie, a ciągłe postępowanie Rządu w rzeczonym kierunku potęguje to wrażenie i wywołuje rozstrój w usposobieniu umysłów.

Centralizm w Austryi już tyle razy był przyczyną dotkliwych klęsk dla monarchii i dziś zamiast konsolidować państwo, coraz bardziej je rozprzęga, a zamiast siły jego hartować i wzmacniać, niszczy je bezowocnie w nieustannych wewnętrznych zatargach.

Miłościwy Panie! Nie pod wrażeniem atoli doznanego zawodu i żalu z zaszłych wypadków, lecz z głęboką rozwagą nad tem, co czynić może i czynić powinien wierny interesowi kraju i zasadzie, którą dla siebie i dla Państwa za zbawczą uznaje, sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel-

kiem k[illegible]stwem krakowskiem na teraźniejszej sesyi sejmowej powziąć postanowienie, obstawać przy żądaniach swoich w uchwale z d. 24 września 1868 wyrażonych.

Nie usuwaliśmy się dotąd od żadnej formy konstytucyjnego życia w Austryi. Dążąc na tej drodze i obecnie do obrony i spełnienia żądań naszych, w uchwale owej zawartych, pomimo doznanego zawodu, mamy nadzieję, że nie staniemy co do najżywotniejszych potrzeb naszego kraju w obec księgi ustaw, zawartej już i niezmiennej.

Do Waszej ces. król. Mości zaś, jako do sternika Państwa i nad wszelkie stronnicze względy wzniesionego łącznika między narodami berłu Twojemu podległemi, zwracamy się z tem zaufaniem, jakie śród chwiejnych okoliczności wzbudzać może jedynie nie wzruszona stałość Tronu i Twa Monarsza powaga. Tem powodowani zaufaniem, a wdzięcznie pamiętni Twych, Najjaśniejszy Panie, względnych dla nas i życzliwych chęci, oddajemy powtórnie sprawę naszą pod szczególną Waszej ces. król. Mości opiekę.

Składając u stóp Tronu zwykły nasz i szczery hołd wierności, prosimy Boga, aby Waszą ces. król. Apost. Mość strzedz i pomocą swą wspierać raczył!

Aż do ustępu 12 przyjęto adres prawie bez debaty. Dopiero kiedy komisya wniosła opuszczenie dawnego ustępu 12 od słów „Obawialibyśmy się itd.“, postawił hr. Henryk Wodzicki wniosek, aby zamiast opuszczonego ustępu przyjąć dodatek następny: „W poczuciu zależności istotnego dobra naszego od potęgi i pomyślności całej monarchii, śmiemy wynurzyć W. c. k. Mości to głębokie przekonanie, iż pomyślne rozwiązanie tej sprawy jako wymiar sprawiedliwości dla dążeń i spraw narodowych w monarchii stanie się rzeczywistem uznaniem tej zasady, która wszechstronne zastosowanie przynieść jedynie może państwu nową czerstwość i siłę.“ Dodatek ten wywołał długą i bardzo zajmującą dyskusyę. Uznano w nim dążność do federalizmu, jak wiadomo niesłychanie dziś niepopularną w naszym sejmie i uderzono na nią działami najgrubszego kalibru Hr. Stanisław Tarnowski wypowiedział w obronie powyższego wniosku może najświetniejszą mowę, jaką w sejmie tegorocznym słyszeliśmy, i którą dla tego podamy w przyszłym numerze; za wnioskiem przemawiali jeszcze Czartoryski Jerzy, Paszkowski i H. Wodzicki, przeciw Skrzyński, Grocholski i Bocheński, który wytoczył ponownie sprawę złożenia mandatów, i twierdził, że nie opinia publiczna, ale przekupione przez kilku możnowładców dziennikarstwo domaga się złożenia mandatów. H. Wodzicki pozostawił tę sprawę do załatwienia niższym sferom (poglądając na galeryą dziennikarską). Zyblikiewicz jako sprawozdawca oświadczył że nie może mówić przeciw dodatkowi, bo jest sam federalistą; a za także nie, bo jest sprawozdawcą komisyi, która większością uchwaliła nie przyjmować dodatku. Przy głosowaniu odrzucono go. Poczem cały adres także w trzeciem przyjęto czytaniu.

Koniec posiedzenia o godzinie $2^1/_2$. Następne jutro.

Z Wielkopolski dnia 4. listopada.

Sprawa szkolnictwa dzięki Bogu u nas z dniem każdym coraz większą na siebie zwraca uwagę publiczności. Należy wyznać, że jak księztwo Galicyi służy za wzór w chodzeniu około rozwoju narodowego, tak znowu księztwu przyświecają w tym względzie Zachodnie Prusy, owe dawne Prusy królewskie, dzisiaj w znacznej części zniemczone, ogołocone z obywateli wiejskich i mieszczan, ale mające lud jako tako politycznie wykształcony. Pierwszym, który pobudził publiczność naszą mało się szkolnictwem zajmującą do poruszenia tej kwestyi, jest p. Ignacy Danielewski, redaktor *Przyjaciela Ludu*. Postąpił sobie zdaniem naszem bardzo praktycznie. Wykazawszy w piśmie publicznem obecny niedołężny stan szkoły elementarnej germanizującej młodzież a nie szerzącej oświaty prawdziwej między ludem, zaprosił do Chełmna każdego, kogo sprawa szkolna obchodzi, na wiec szkolny. I tak zebrał się w Chełmnie w pierwszych dniach października wiec szkolny, na który się zjechało do trzysta obywateli, zarówno duchownych i świeckich, nauczycieli a nawet gospodarzy wiejskich, w Prusach nazywanych g b u r a m i. Pocieszającem nie mało zjawiskiem jest, że gospodarze wiejscy w Prusach Zach. w wielu okolicach do tyla wyrobili w sobie samowiedzę i do tyla się ukształcili, że mogą już zabierać na posiedzeniach podobnych głos publiczny i wcale zdrowe objawiać zdania. Nie możemy na tem miejscu przemilczeć nazwiska wieśniaka Nierzwickiego, gospodarza z Więcków, który ilekroć głos zabierał na wiecu w Chełmnie, zawsze dla trafności sądu huczne zyskał oklaski publiczności. Za przykładem Chełmna poszły Wybrzeżno, Starytarg, Pelplin, Starogród, Gniew, Brodnica i kilka innych osad Prus Zach., które na podobnych wiecach uchwaliły petycyę do sejmu o uwzględnienie praw językowi polskiemu i religii katolickiej w szkole elementarnej przysługującym. Bo dotychczas dziatwie szkolnej, choć narodowości polskiej, wykładano wszystkie przedmioty naukowe w języku niemieckim i w najniższej klasie tak, że ksiądz katolicki chcąc w dzieci polskie wpoić zasady katechizmowe na lekcyach religii musiał wprzód mozolić się z nauką czytania polskiego. W niejednej szkole przeważnie z dzieci katolickich złożonej, nauczycielem jest protestant, który naturalnie wcale nie poczytuje sobie za obowiązek oszczędzać przekonań katolickich. Tak więc dziecko katolickie i polskie już za młodu w szkole nasłucha się różnych dziwacznych komentarzy o Papieżu, Biskupach, odpustach, spowiedzi, skutkiem czego utrudnia się kapłanowi kat. nie mało wpojenie zasad chrześciańskich. Jak szkoła taka może uszlachetnić serca i kształcić nawet na prawych obywateli państwa, my mimo zapewnień cywilizatorów niemieckich pojąć nie możemy. Za przykładem Prus Zachodnich poszło i księztwo, ale nie stolica Poznań, gdzie sprawa szkoły jest kwestyą palącą, lecz Miłosław. P. Seweryn hr. Mielżyński dziedzic Miłosławia zaprasza bowiem na wiec szkolny wszystkich przyjaciół dobrego wychowania młodzieży w końcu listopada, gdzie takie same zapadną uchwały, jak na wiecach zachodnio-pruskich. Zajęcie się pilne szkołą elementarną, do którego zachęciła żywo *Gazeta Toruńska* naszą publiczność, nie małe dla nas rokuje w przyszłości nadzieje, bo choć nie rządzimy się u siebie po swojemu jak Galicya i rząd *à tout prix* przy germanizacyi szkół obstawać będzie, koniec końcem będzie musiał się obliczyć z petycyami $1^1/_2$ milionowej ludności, któremi zarzucimy Izbę poselską, i religii kat. i językowi polskiemu większe jak dotychczas w szkole zapewnić uwzględnienie. Jak w szkole elementarnej tak też i po wyższych zakładach naukowych, gimnazyach, szkołach realnych, średnich wiejskich a nawet pensyach żeńskich cywilizacya niemiecka chcąc nas na swój model uszczęśliwić, językowi polskiemu odmawia wszelkiej opieki. Podczas kiedy pół miliona ludności niemieckiej posiada 8 gimnazyów i 3 szkoły realne, milionowa prawie ludność polska ma tylko 2 gimnazya i 1. szkołę realną, w których tylko aż do teoryi język polski jest uwzględniony, choć języki francuzki w kwincie już a grecki w kwarcie po niemiecku i tu wykładają. Po długiem prawie szturmowaniu posłów polskich w Berlinie rząd zgodził się na założenie trzeciego gimnazyum katolickiego w Wągrowcu. Ale to tylko połowiczne dla nas dobrodziejstwo, bo gimnazyum to ma mieć charakter niemiecki i w klasach najniższych. Widzicie, że nasze położenie choć nie jest tak bolesne jak naszych Koroniarzy i Litwinów, jest jednak również smutne i opłakane. Uwzięli się na naszą zagładę — i cierpią nas tylko na własnej ziemi jako ludność szkodliwą celom germanizacyjnym państwa. Płacimy podatki, nie mały kontyngiens żołnierzy dostarczamy z łona swego rządowi, słowem ponosimy wszelkie ciężary, ale z praw przyrodzonych każdej narodowości żadnego nie dopełniają nasi opiekunowie chcąc abyśmy się pozwolili pochłonąć i stracić przez narodowość niemiecką, bo tylko wtedy, jak nam prawią, będziemy szczęśliwi. *Gazeta Toruńska*, która pominąwszy projekt nieszczęśliwy separacyi duchownych od świeckich na polu pracy narodowej, zawsze trafnie osądza stosunki księztwa, uważa w art. wstępnym z dnia 21. Paźdz. Galicyę za arkę Noego, w której narodowość polska nietylko dostatecznie utrzymać, ale i rozwinąć się może do niezłomnej potęg, ale wprzód trzeba, „aby Galicya z chorego człowieka wyszła na dziarskiego mężczyznę i absolutnie dwie ubiła kwestye:

1. Kwestyę ruską.
2. Kwestyę chłopską.“

Kwestyę chłopską może Galicya z łatwością ku pożytkowi kraju rozwiązać załatwieniem służebności niektórych i oświatą. Gazeta kładzie na serce szlachcie galicyjskiej, aby jeżeli miłość Ojczyzny nie jest dla niej czczym frazesem, miłością kierowała się przy załatwieniu tej kwestyi, która naszym nieprzyjaciołom podawała pole do smutnych eksperymentów i paraliżowała rozwój narodowy. Kwestyę ruską radzi Gazeta załatwić coprędzej możliwemi ustępstwami na rzecz Rusinów, bo „nie podobna iżby nie było silnego zastępu naszych Rusinów, któryby się nie brzydził knutem i fałszem moskiewskim.“

I my polecamy te dwie kwestye Galicyi, aby je załatwiła co prędzej, teraz zwłaszcza, kiedy ruch powstańczy w Dalmacyi fortyfują ruble moskiewskie i podobno — broń pruska. *Ex ungue leonem.*

Berlin 3 listopada.

Petycya staro-luterskiego duchowieństwa o prawo prowadzenia ksiąg ślubu cywilnego i zaprowadzenie małżeństwa cywilnego, nie wiele obchodzi zapewne czytelników *Unii*. Jest to zaś najnowsza sprawa miejscowa, dziś w sejmie przez trzy godziny dyskutowana. Pomówmy więc o insurekcyi dalmackiej. Telegraf obiecuje szybki koniec powstania, ale w to mało kto wierzy odkąd powstało przysłowie: kłamie jak telegraf. Wszystkie dzienniki rozniosły wiadomość, że hr. Beust zażąc po przybyciu do Konstantynopola, zażądał od Porty zezwolenia przejścia granicy w razie potrzeby dla wojsk cesarskich i takowe otrzymał. Że żądał — wierzę, że otrzymał — nie wątpię; czy pospieszy pozwolenia używać — ośmielam się wątpić. Naturalnie szło głównie o terytoryum Czarnogórskie. Porta zgodnie z traktatami uważa Montenegro za cząstkę swoich posiadłości. Ma do tego prawo, opierając się na akcie pokoju w Sistowie (1791), oraz na traktacie w Cetynii w r. 1862 zawartym, w którym Czarnogórze uznaje wyraźnie zwierzchnictwo Turcyi. Dyplomacya tego zwierzchnictwa nigdy nie zaprzeczała. Lecz Czarnogórcy uważają się za naród niepodległy, w ciągłej wojnie z Turcyą zostający i rzeczywiście rządzą się niezależnie, a od czasów Katarzyny każdy władyka nowo obrany jedzie do Petersburga po inwestyturę. Zawsze a mianowicie dziś przy niesłychanem rozdrażnieniu umysłów, ukazanie się bagnetów austryackich na ziemi sokołów Czarnej Góry będzie, pomimo pokojowych protestacyi władyki, któremu mniej jeszcze niż telegrafowi wierzyć można, hasłem powstania i wojny z Austryą. Dopóki Porta fikcyi legalnej korpusem obserwacyjnym nie poprze, trudno przypuścić, by wojsko austryackie chciało się w wertepy pełne rozbójników zapuszczać.

Zarzucają Austryi, a szczególnie ś. p. ks. Metternichowi, kozłowi ofiarnemu wszystkiego złego, zbyteczną miłość dla Czarnogórców, których rzeczywiście gabinet wiedeński protegował, ile razy Turcy zabierali się wytępić niesforny narodek. Pamiętać jednak trzeba, że wymagał tego wzgląd na ludność słowiańską berła Habsburgów, i te Sokoły w wielkiem poważaniu stali i stoją, działając na imaginacyę i ten atom niesforności krwi domięszany, oraz wzgląd na Rosyę. Ks. Metternich nienawidził Mikołaja z głębi duszy, posługiwał się nim i używał go chętnie za żandarma ile razy szło o utrzymanie porządku europejskiego i zahamowanie rewolucyi, a nieprzeceniając, jak inni, sił kolosu północy, unikał stale wszelkiej okazyi dającej sąsiadowi sposobność dania łokciem w bok Austryi. Taką zaś sposobnością były zawsze zamieszki nad Dunajem i nad Adryatykiem. Pewna część prasy wiedeńskiej prawi już teraz o wytępieniu co do nogi Czarnogórców. Myśl to niechrześciańska i niestety niewykonalna. Lecz w interesie Austryi i Europy życzyć należy podciągnięcia gniazda rozbójników pod prawo i siłę, poczem dopiero będzie można myśleć o ucywilizowaniu 150 tysięcy rycerzy rozboju, którzy wcale nie zasługują na sympatyę wolnomyślnych filantropów.

Nowy minister finansów pruskich projektuje zamianę długu publicznego na rentę, przez co skarb państwa wzbogaci się o coroczną sumę na amortyzacyę obracaną. Jako wstęp ma wnieść pewne zmiany w umorzaniu dorocznem, ustopniowanem wedle możności. Oba projekta wymagają czasu i ostrożnego postępowania, jeżeli kredyt pruski ma zostać jak dotąd bez rywala na kontynencie. Jedną z zasług hr. Heydta było rozważne prowadzenie skarbowości w r. 1866, kiedy kursu papierów rządowych wojna nie zdołała zachwiać. Obecny deficyt tylko na papierze istniejący w wysokości 5 milionów, jest mniejszym rzeczywiście, ale będzie wymagał chwilowej podpory, bo etat wojskowy oznacza konstytucya Bundu; trudno zaś robić oszczędności na funduszu robót publicznych, jedynie redukcyi ulegającym.

Z Petersburga piszą d. 22 października.

Przybycie do naszej stolicy ambasady bucharskiej, prawdziwe ma a doniosłe znaczenie, ze względu na obecne położenie środkowej Azyi. Samo wysłanie tego poselstwa może być tylko uważanem za akt poddania się i lennictwa ze strony emira. Wyzuty z połowy posiadłości swoich przez Moskali, okupiwszy pokój kosztem kontrybucyi 2 milion. franków, a nadto, ścigany i napastowany wciąż przez nieprzyjaciół wewnętrznych, między którymi stanął syn jego starszy, książe ten nie widział innego środka do wyjścia z fatalnej pozycyi, jedno chyba szukać protekcyi potężnego wroga i wysłać jednego z synów swoich jako zakładnika do Petersburga, gdzie zdaje się, przeznaczają go do szkoły paziów carskiego dworu.

Poddanie się emira Buchary, po uprzednich zdobyczach Rosyi, otwiera jej drogę zachodnich granic Chin, północy Afganistanu i wschodu chanatu Chiwy; a przytem co jeszcze cenniejszem jest dla niej, poddając jej władaniu rzekę Amu-Daria (starożytna Oxus) otwiera jej najlepszą drogę do handlu i zdobyczy dalszych; rzekłbyś, iż rzeka ta przeznaczona, by wprowadzić Rosyę do Indyj. Dotychczas handel rosyjski, aby przejść do środkowej Azyi, musiał już w Samarze opuszczać wodną komunikacyę Wołgi i dalej lądem odbywać swą podróż. Owoż od Samary do Taszkendu przez Orenburg liczą 2520 werstw (około 363 mil polskich) a do Buchary 3250 w. (464 m. p.). Dodajcie do tego jeszcze, że na tej ogromnej przestrzeni spotyka się około 1000 werstw głuchej pustyni, bez słodkiej wody, gdzie z powodu piasków, niema jazdy inny jej tylko na wielbłądach. To też całego roku potrzebują kupcy na podróż z Buchary do Moskwy i napowrót, co podnosi koszt transportu do 3 lub 4 rubli na jednym pudzie (40 fun.) towarów.

Jakaż więc teraz zachodzi różnica, gdy można obrać drogę wodną na Amu-Daria! Wtedy się płynie po Wołdze aż do jej ujścia i przybywa się przez morze kaspijskie do zatoki K r a s n o w o d z k o j, gdzie znajdują się ślady dawnego tej rzeki łożyska. Wszyscy Rosyanie twierdzą, iż można nie wielkim wcale kosztem, sprowadzić znów wody jej w kierunku morza kaspijskiego, a nawet gdyby to już być nie mogło, to w każdym razie od zatoki Krasnowodzkiej pozostaje już tylko do Buchary 550 werstw drogi lądowej. To też i transport towarów z Moskwy kosztowałby tylko 1 rsr. 45 kopijek zamiast 3—4 rubli. Dziś droga ta zdaje się być jeszcze zamknięta dla Rosyi, bo dolny brzeg tej rzeki należy do niezawisłego chana Chiwijskiego, a cała przestrzeń między morzem Kaspijskiem a jeziorem Aralu, gdzie spływa Amu-Daria jest w ręku wojowniczych pokoleń Turkomańskich, z których tylko niektóre, mianowicie północne, uznały zwierzchnictwo Rosyi. Mimo to jednak los obu tych krajów już rozstrzygnięty, i lada chwila oczekiwać możemy bliskiej wyprawy przeciw Chanatowi Chiwy. Już *Inwalid rosyjski* i *Journal de St. Petersbourg* oskarżają chana Chiwijskiego, że wspierał zbuntowanych przeciw Rosyi Kirgizów, a dzienniki stronnictwa ultra-moskiewskiego żądają wyraźnie od rządu „b y d o b r ą d a ł n a u c z k ę c h a n o w i“ (*sic*). Wszystko to wiernem jest

powtórzeniem tego co działo się przed wyprawą z 1868 r. przeciw emirowi Buchary. Dodać tu jeszcze należy, że synowiec i spółzawodnik Shere-Ali-Chana, Abder Rahman chce być naturalizowanym w Rosyi w zamian za pomoc zapewnioną do zdobycia miasta B a l k h (dawniej Baktry) graniczącego najbliżej z obecnemi posiadłościami rosyjskiemi, a należącem już do Afganistanu (*Corresp. du Nord-Est*).

Car wrócił z Liwadyi i przybył do Petersburga wprost z Odessy, nigdzie się nie zatrzymując. Tak zwana reforma sądownicza w Królestwie polskiem, zależąca na wprowadzeniu całkowitem ustaw rosyjskich, uchwalona już na radzie ministrów i tylko oczekuje na sankcyę carską. Zaprzątają się też czynnie nowym administracyjnym podziałem królestwa, redukującym 10 obecnych guberni do czterech i przyłączającym wschodnią część kraju do gubernii litewskich i Wołynia, gdzie jak wiadomo, katolikom i Polakom wzbronionem jest nabywanie dóbr nieruchomych. Środek ten przymusowego wywłaszczenia i odarcia obecnych właścicieli gorąco jest popierany przez dzienniki ultra-moskiewskie, jako najskuteczniejszy sposób zmoskwicenia tych polskich prowincyj. Wywożenie zubożałych rodzin polskich na Kaukaz i na brzegi Amuru trwa ciągle. Niedawno, w ciągu 2 miesięcy, wywieziono 320 rodzin z Wołynia i Podola.

Rząd rosyjski zawiesił w urzędowaniu rabinów gmin żydowskich w prowincyach zachodnich i mianował innych własnego wyboru. (*Le Monde*).

K r o n i k a.

— Piszą do „Tygodnika kambryjskiego" (Cambrai):

„Miłą niespodziankę zrobiono nam tego tygodnia. Jednorazowym datkiem otrzymaliśmy dla Ojca św. 15.000 franków. Z tego 5 000 franków dla Żuawów, a 10.000 fr. na koszta Soboru. Nie chcemy wymienić szczodrobliwą osobę, która złożyła u drukarza naszego ten dar hojny, gdyż nie życzy sobie być nazwaną."

„Suma pojedyńczych ofiar po 500 franków zebranych przez tygodnik kambrejski na „dzieło Żuawów" wynosi od 1. stycznia b. r. do dziś (połowy października) 276 to jest 88.000 franków."

— **Kraków** 30 października. (Spoźnione). Zawiązany za zezwoleniem rządu Komitet opieki wdów, sierót i kalek z 63 i 64 roku, odwołuje się do szanownej Publiczności z prośbą o łaskawe przychodzenie w pomoc z darami na korzyść nieszczęśliwych wdów, sierot i kalek z ostatniego powstania. Nie czujemy potrzeby skreślać opłakanego stanu osób należących do powyższej kategoryi — sama nazwa ich jest wystarczającą dla przemówienia do serc poczuwających się do spełnienia swych obowiązków względem cierpiącej ludzkości i swych powinności względem narodu.

Mając pełną nadzieję pomyślnego skutku, upraszamy szanowną Publiczność o nadsyłanie darów do redakcyi niniejszego dziennika, lub też wprost do prezesa komitetu posła Fr. Trzecieskiego w Krakowie.

Dołączamy tu statut Towarzystwa opieki wdów, sierot i kalek z 1863 i 1864 r. w Krakowie:

1. Celem towarzystwa jest opieka moralna i materyalna nad wdowami, sierotami i kalekami z r. 1863 i 1864 dotąd znajdującemi się w Krakowie.

2. Obowiązkiem członków jest:

a) Danie pomocy i wyszukanie odpowiedzialnego zajęcia wdowom.

b) Przyjście z pomocą w wychowaniu sierot, czy to w szkołach, czy w rzemiosłach, uwzględniając zdolność i chęć.

c) Umieszczenie w zakładach dobroczynnych kalek nie mogących zapracować i wyszukanie zajęcia dla tych, którzy się mogą zająć jaką pracą.

d) Mieć w swej pieczy i te osoby, które przez stratę w powstaniu członków swej rodziny, zostają pozbawione podpory i utrzymania.

3. Środkami do zebrania funduszów na cel powyższy są publiczne odczyty, koncerta, teatra amatorskie, loterye fantowe i składki dobrowolne.

4. Członków przyjmuje komitet. Obowiązkiem ich jest moralne i materyalne wspieranie celów towarzystwa.

5 Ogół członków stanowi zgromadzenie walne, które wybiera corocznie z grona swego komitet zarządzający sprawami towarzystwa, złożony z 7. osób.

6. Komitet wybiera przewodniczącego, który zwołuje posiedzenia, podpisuje wszelkie pisma i obwieszczenia i zastępuje towarzystwo w obec rządu i osób trzecich.

7. Komitet obowiązanym jest na ogólnem w pierwszej połowie stycznia każdego roku zwołać się mającem zgromadzeniu członków stowarzyszenia, zdać sprawę z corocznych swych czynności, przedłożyć wnioski do zmian w statucie, ostatecznie zaś przekazać fundusze i zarząd praw stowarzyszenia nowo przybranemu komitetowi.

3. Wszystkie uchwały zapadają prostą większością głosów w razie równości glosów rozstrzyga przewodniczący.

9. Towarzystwo ma swe prawne zamieszkanie w Krakowie.

10. Towarzystwo zaprosi na stałych protektorów kilka osób obojej płci, wejdzie w bliższe stosunki z istniejącemi zakładami i stowarzyszeniami dobroczynnemi, tutejszo krajowemi aby wzajemnie się wspierać i dopomagać w udzielaniu potrzebnych objaśnień i pomocy a nawet w razie możności stale przyłączyć się jako wydział oddzielny zachowując swój charakter i cel.

11. Komitet z końcem każdego roku ogłosi w dziennikach sprawozdanie z czynności towarzystwa.

12. W razie rozwiązania się towarzystwa wszelkie fundusze ruchome i nie ruchome przejdą na własność Towarzystwa dobroczynności.

13 Spory między członkami rozstrzyga ostatecznie sąd polubowny z łona towarzystwa wybrany, do którego każda strona wybierze jednego sędziego a ci superarbitra.

14. Aż do pierwszego zgr madzenia walnego podpisani pełnią obowiązki komitetu towarzystwa.

Kraków dnia 2. lipca 1869 r.

Fr. Trzecieski, Ks. Serwatowski, Dr. Harajewicz, Fr. Szpengler, Ar. Rapoport, Wiktor Bylicki, Wł. Siemieński.

W myśl uchwały komitetu każdy członek stowarzyszenia opłaca najmniej 30 centów składki miesięcznej.

Przegląd polityczny.

Z teatru wojny nieco pomyślniejsze zaczynają dochodzić wiadomości. Powiat Ubli w górach nizańskich poddał się. Całe zaś powstanie zdaje się złamanem w skutek zmniejszenia się posiłków i zmiany stanowiska rządu czarnogórskiego. Pułkownik Fischer wyruszył 2 b. m. do twierdzy Trinita. Pod Sutowarą zmusił po 2godzinnej walce oddział powstańców do cofnięcia się. Jenerał Dormus pomaszerował z innym oddziałem bez przeszkód do Cerdie. Hr. Auersperg przybył 3 do Catarro. Turcy postawili korpus obserwacyjny pod Zupei.

Równocześnie wybuchła w Tryeście zmowa robotników w *Stabilimento tecnico Triestino*. Usunąwszy się od roboty, zaczęli burdy. Tegoż dnia złączyli się z nimi robotnicy gisarni Holtego i Tonella, miejskiego gazometru i Lloyda. Uwięziono, przeszło 100 ludzi, ale naczelników niema między nimi. O jednym donoszą telegramy, że w biały dzień jeździł na koniu po ulicach bezkarnie.

Ważniejszym wypadkiem jest okropna kryzys finansowa w Peszcie. Przeszło 20 firm zasystowało wypłaty. Powodem jest ogromny w ostatnich czasach upadek papierów. Minister finansów w ogromnym kłopocie, konferuje ustawicznie z partyą Deaka i znakomitościami finansowemi, chcąc złemu zaradzić. Między innemi ofiarował cztery miliony do dyspozycyi przemysłowego *Etablissement*.

Z Berlina donoszą, że hr. Bismark nie powróci tak prędko. Izba obraduje dość spokojnie. Nad petycyą stowarzyszenia ochotników o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania przeszła do porządku dziennego Północni Szlezwiczanie przybyli z duńskim adresem, nie otrzymali posłuchania u króla i wręczyli adres ministrowi spraw wewnętrznych.

Z Hiszpanii piszą, że stan oblężenia zniesiony będzie jeszcze przed elekcyą króla. 52 republikanów wejdzie znowu do Kortezów. Kandydatura księcia genueńskiego liczy między Kortezami 132 stronników.

W Paryżu i Francyi spokój niezakłócony. W Rouen oświadczył Ozenne, że ogólna taryfa cłowa zostanie przedłożoną Izbie zaraz po jej zebraniu, aby mogła zbadać ją przed 4 lutym, w którym to dniu kończy się traktat francuzko-angielski. Zdrowie cesarza ma być jak najlepsze.

Do Konstantynopola przybyła deputacya szwajcarskiego bundesratu, delegowana na uroczystość otwarcia kanału suezkiego. Deputacya stara się o instalacyę szwajcarskiego konzulatu w Turcyi.

Z Nowego Yorku telegrafują: Kandydat demokratyczny Nelson został obrany sekretarzem państwa. W Segilaturze otrzymali republikanie nieznaczną większość, w Wisconiin i Massachussetti zwyciężyli.

Ostatnie wiadomości.

C a t t a r o 4. listopada. Dziś panuje zawieszenie broni. Powstańcy Sisic i Verblaje oznajmili swoje poddanie się, do wieczora mają złożyć broń. Pułkownik Schönfeld przedsięwziął dziś z Buduy demonstracyę ku Brelicom; jutro wojsko posuwać się ma ku Pobesi. (Wszystkie tu wymienione miejsca leżą w Żupie t. j. południowej części okręgu kotarskiego). *Czas.*

P e s z t. Pnileczki interpeluje Lonyaya w sprawie krizys komercyalnej. Lonyay odpowiada, że wczoraj (3. b. m,) postanowiono dostarczyć pieniędzy przemysłowym *Ettablissements*. Komisya centralna wnosi: odrzucić wniosek do ustawy religijnej Irany'ego jako niepraktyczny i niesłuszny. Ostatni telegram z Pesztu donosi, że od 3. b. m. nie było nowych falinentów, że nastąpiło uspokojenie, mianowicie na kursie.

Z a r a 4. listopada. W przedwczorajszej walce padło ze strony wojska 5 żołnierzy; dwoch rannych. Wczoraj w nocy spalił się w Cattaro magazyn prowiantowy migdałów.

P a r y ż 4. *Constitutionnel* donosi z *Compiègne*, że stan zdrowia cesarza jest zupełnie zadawalniający; potwierdza się wiadomość, że w przeciągu dwoch dni ostatnich spokój wszędzie zachowany został. Tenże dziennik ogłasza list z Londynu dowodzący, że nowy pruski minister skarbu v. Camphausen wystąpi przeciw polityce Bismarka. *Constitutionnel* twierdzi, że wejście jego do gabinetu oznacza zwrot w polityce r. 1866. Nowy minister sprzeciwia się kosztownemu wcielaniu małych krajów niemieckich i znajdzie w tem poparcie u Rosyi. Gorczaków wyraził się w tym duchu w Niemczech południowych i oświadczył, że Rosya nie dozwoli aby królowa Olga Wirtemberska stała się podległą Prusom. Wszystko to zmierza do wzmocnienia wpływów Rosyi. Mówią o abdykacyi cara Aleksandra, a następca tronu należy do staro-rosyjskirgo stronnictwa. Wczoraj odbyła się rada ministrów. W niedzielę przytrzymano u wejścia do pałacu w Compiègne jakiegoś człowieka bez broni, zamierzającego, jak twierdził, zabić cesarza. Zdaje się iż jest on obłąkanym.

Ambasador w Konstantynopolu czyni nadzieję, że sułtan odstąpi od zamiaru podróży do Egiptu. Ledru-Rollin cofa kandydaturę swoją tylko na wypadek, gdyby Wiktor Hugo zamierzał kandydować. Henryk Rochfort znajduje się w Paryżu w zupełnym spokoju. Cremieux oświadcza, że tylko w czwartym okręgu przyjmie kandydaturę.

Benedetti miał oświadczyć, że tylko z Rouherem i Lavalettem wstąpi do gabinetu; skutkiem tego książe Grammont ma najwięcej szans zająć miejsce po xięciu Latour d'Auvergue.

Cesarzowa Eugenia przyjmowała w dniu Wszystkich świętych w Luxor przybyłych uczonych niemieckich.

M a d r y t 4. listop. Topete postanowił wyjść z ministeryum.

W i e d e ń 5 list. Ponieważ tutejsze Urszulinki odmówiły nadal prowadzenia tymczasowo zarządu zakładem wychowania nauczycielek w duchu nowych postanowień, przeto ministeryum oświecenia nakazało urządzić natychmiast zakład rządowy wychowania nauczycielek, tak, iżby tenże mógł być otwartym najdalej d. 1 grudnia. Namiestnik Tyrolu otrzymał również polecenie do przedsiębrania kroków potrzebnych dla utworzenia takiego zakładu. *Czas.*

R z y m 4. Przybyła tu królowa Olga Wirtemberska. Wczoraj przybył poseł francuzki p. de Banneville.

F l o r e n c y a 4. *Gazzetta Ufficiale* donosi: Król zaziębił się mocno i dostał febry, obecnie ma się lepiej. P. Ratazzi przybył tu wczoraj, by przewodniczyć na zebraniu deputowanych opozycyi.

Tutejsze koła rządowe stoją w kwestyi dalmatyńskiej stanowczo po stronie Austryi z obawy, aby Rosya nie rozciągnęła wpływu swego na morzu adryatyckiem. Księżna genueńska odjechała do Neapolu.

A t e n y 3. Cesarz austryacki przybył dziś o 10tej do Pireju, przywitany przez króla greckiego na parowcu „Gryf."

B e r l i n 4. listop. Minister finansów przedłożył Izbie długi wykład o swoim planie finansowym. (Szczegóły bliższe podamy poźniej).

S t u t t g a r t 4. listop. Wiadomość że głównym celem odwiedzin króla wirtemberskiego w Monachium były zaręczyny króla Ludwika z carówną, jest fałszywą.

34. Posiedzenie sejmowe z dnia 6. listopada.

Dzisiejsze posiedzenie zajmuje wyłącznie wybory uzupełniające delegacyę do Rady państwa. Z grupy większych właścicieli wybrano dotąd przy pierwszym głosowaniu: Grocholskiego, Horodyskiego, Grossa i Pietruskiego; przy drugiem Torosiewicza. Na dwoch odbywa się właśnie głosowanie.

Rozmaitości.

Limanowa w roku 1846.

(Dodatek do wypadków roku 46.)

(Dokończenie p. Nr. 15.)

Zaledwie oficerowie z komisarzem i ks. dziekanem jako gospodarzem zasiedli do stołu, i na prędce przyrządzonym obiadem posilać się poczęli — zajeżdża przed plebanię wóz zaprzężony czterema dzielnemi końmi, z jakiegoś dworu zabranemi. Wyskakuje mała figurka i wpada nagle do izby jadalnej, — porywa łyżkę, i rzucając nią z całej siły o stół woła: „*Steht denn das Nest noch?*"

Wszyscy osłupieli! nie wiedząc co to ma znaczyć — komisarz pyta po cichu miejscowego plebana — kto to? — Ten odpowiada, że nie zna tego człowieka. Zwraca się do rotmistrza z tem samem zapytaniem, a ten mu szepnął, iż to jest Wictum praktykant cyrkularny z Bochni. Komisarz tedy cyrkularny sądecki Groman poczuwszy się w swej godności powstał i wyrzekł. „Co tu pan masz rezonować, tu nie masz żadnego prawa i żadnej władzy, zresztą czyś znalazł co w nieporządku? — Ja tu mam z u p e ł n ą w ł a d z ę, jako tutejszy komisarz rządowy". — Na to p. Wictum, przed którym całe Bocheńskie drzało, nic nie odpowiedział, ale jak nagle wpadł, tak nagle porwawszy czapeczkę wyleciał, siadł na wóz, i pognał nazad do Bochni szukać pod opieką Breindla lepszego szczęścia, złota, srebra i klejnotów nieszczęśliwej szlachty; — w Sądeckiem nie udała mu się zamierzona wycieczka.

Po odjeździe Wictuma rzekł rotmistrz do obecnych: „Szczęście, że się ten człowiek spoźnił, bo nie wiem coby się było stało z Limanową, gdyby był wcześniej nadjechał." I oto co spowodowało jego spoźnienie?

Kiedy Limanowianie za pomocą szanownego Szczypty odparli pierwszy napad, doniosło rozproszone chłopstwo staroście Breindlowi w Bochni, że się tysiące powstańców zebrało, i obwarowało w Limanowej. Wysyła tedy tenże z nieograniczoną władzą Wictuma dodawszy mu kompanią piechoty i szwadron jazdy i chłopstwa ile tylko będzie mógł zebrać na Limanowę, by to niebezpieczne gniazdo powstańców zdobył lub spalił. Wyruszyło wojsko i chłopi ze wsi sąsiednich, a za nimi pan Wictum z rozkazem śmierci i zagłady w kieszeni. Przybywszy jednak do Wiśnicza, wstąpił do Fajbusia najsłynniejszego wówczas handlarza win, by się pokrzepić i rozgrzać męztwem na tak wielką wyprawę. Faj-

buś znając już dobrze sprawki Wictuma, od razu przeczuł, iż się na coś krwawego zanosi; — począł zatem pana komisarza bardzo grzecznie starym, zapleśniałym a tęgim częstować węgrzynem, wynosił szabasowe ryby, pierniki i co miał najlepszego w domu, by go jak najhojniej uraczyć, jak najdłużej zatrzymać, bo wiedział, że z każdą chwilą zyskaną, wyrwie z rąk tego człowieka nie jedno życie i zatamuje krwi niewinnej potoki. Nie długo to trwało, a pan komisarz, strudzony nocnemi wyprawami i rozmarzony mocnem winem, zasnął szczęśliwie, a nim się obudził i do Limanowej dopędził, już ją wojsko bez krwi rozlewu najspokojniej zajęło. I tak Rzym gęsi, a Limanowę kilka kieliszków dobrego wina uratowały od zagłady. Szczęśliwe wino, bo gdyby był ów sławny Wictum swych krwawych nie zapił zamiarów, Bóg wie, coby się było nie tylko z Limanową, ale całą Sądeczczyzną stało? Lud podkarpacki wprawdzie przemyślny i ostrożny, nie dałby się tak nagle na bezdroża wprowadzić; — lecz ktoż zaręczyć może, czyby nareszcie nie poszedł za przykładem drugich? Wszakżeż były wypadki i nad Wisłą, że niektóre gromady do upadłego broniły pańskich dworów, lecz kiedy wyparte zostały i zobaczyły, że inni rabują, to i same zabierać poczęły, tłumacząc się tem: „iż przecież lepiej, że i my co weźmiemy, jak żeby już wszystko tylko obcy zabierać mieli.“ Takie bywa rozumowanie ludu, który wiele podobnych zdań, z zabobonną przechowuje wiarą jak n. p.: „jeżeli kto co znajdzie, to nie potrzebuje oddawać, bo go Pan Bóg tem obdarzył, — albo, jeżeli splatają wieńce do poświęcenia w uroczystości Matki Boskiej zielnej, to trzeba koniecznie na nie porwać sąsiadowi garść pszenicy, bo takie ziarno się darzy.“

Cała tu wina jego — czyli raczej nie jego — brak oświaty. Otoż niepośledniem by było zadaniem Rady szkolnej i Rad powiatowych, gdyby przy rozkrzewianiu oświaty i podnoszeniu ducha jedności i miłości chrześciańskiej w narodzie, i na jego zabobony, przesądy i narowy baczną zwracały uwagę, i wespół z Kościołem na uchylanie lub prostowanie tychże wpływać zechciały. Rzekłem wespół z Kościołem, bo samą nauka, sam rozum choćby najprzemyślniejszy nie wiele tu dokaże; — tak albowiem, jak dla rozumu światła, tak dla serca miłości potrzeba, a dopiero od połączenia światła z miłością zbawienie zależy.

Duchowieństwo też polskie zawsze wiernie służyło narodowi, i pielęgnowało skrupulatnie obyczaje jego. A co do oświaty, ktoż zaprzeczy, że i dzisiaj wyłącznie prawie w tych wioskach rozszerza się moralność i uczciwość, i podnosi dobrobyt między ludem, gdzie się księża opiekują i czynnie zajmują szkołami. A że nie każdy ku temu usposobiony, to nie jego wina. Czyli zaś Rada szkolna i Rady powiatowe będą mieć tę przenikliwość, aby odgadnąć potrzeby każdej okolicy i zastosować się do różnych zwyczajów każdej prawie wioski i wzbudzić spółdziałanie ludu — wkrótce zobaczymy. Słusznie albowiem po kilkakroć powtarzał *Czas*: „każda instytucya będzie tem, czem ją zrobią ludzie powołani do wprowadzenia jej w życie.“

(Nadesłane). Odbieramy ze Lwowa pięknym drukiem a piękniejszym stylem „Zaproszenie do przedpłaty na mające wychodzić tłumaczenia ze wszystkich niemal języków europejskich.“ Szanowni stowarzyszeni wymownie wypowiadają, że „literatura przestawszy być zabawą, roztrząsa w formie przystępnej wszystkie sprawy obchodzące społeczeństwo i temu właśnie kierunkowi zawdzięcza ogromne swoje wpływy.“ Tych to zapewne wpływów i tego kierunku żądni, a dobrej woli dla swego narodu ziomkowie nasi, pozazdrościwszy społeczeństwu zagranicznemu, pragną im poddać i kraj nasz, gdzie dotychczas tylko posiadający obce języki (to jest, w nawiasie, przy wielkiem zamiłowaniu w cudzoziemczyźnie, z małemi wyjątkami cała czytająca publiczność nasza) mogła dostatecznie czerpać w tem źródle mądrości i światła.

Bardzo z lekka i pobieżnie wzmiankowano jest przytem, że literaci zagraniczni „cieszą się tak wielką wziętością, iż w krótkim czasie ich pisma w krociach tysięcy egzemplarzy rozchodzą się po świecie“, czyli innemi słowy, że ogromne muszą mieć dochody — tu już obok życzliwych chęci dla spółrodaków, przebija oględność i względem samych siebie. I jakaż to jest owa strawa duchowa, którą stowarzyszeni, aby dojść do tychże samych krociowych celów, chcą podać zgłodniałej wiedzy, bez mozolnej pracy nabytej, publiczności polskiej? Po wymownym programie, sądzićby można, że ten ekstrakt rozumu ludzkiego zawierać musi zapewne pożywienie zdrowe dla ducha ku rozwojowi uczuć szlachetnych, u zacnieniu duszy, podtrzymaniu na drodze postępu, w doskonałości, obok pięknych myśli, powabnego stylu, obrazów pełnych poezyi, dla rozrywki obok pożytku, — a nie godzi się powiedzieć, żeby dzieł podobnych brakło w literaturze zagranicznej. Cóż wybrano? Oto na pierwszym planie: „*Tajemnice klasztoru neapolitańskiego*“, stek bezwstydnych kłamstw zebranych przez nową K a t a r z y n ę d e B o r a dla uniewinnienia własnej rozpusty. Jednocześnie ponieważ Oktawa Feuillet pominąć nie było można, wybrano z autora, który napisał Sybillę, *le roman d' un jeune homme pauvre* i tyle innych, to właśnie co najmniej moralnego wyszło zpod jego pióra, wybrano: „*Pana de Camors.*“ Dalej następuje trójka geniuszów, na nieszczęście nie dosyć że bezbożnych, ale uwikłanych, jak mianowicie: J e r z y S a n d w zawiłe mrzonki religii własnego utworu, tak nie podobnej do nauki Chrystusa, jak duch zuchwałego pseudonimu w niczem nie podobny do ducha niewieściego kobiety-chrześcianki. Czemże też dalej p. P o n s o n d u T e r r a i l mógł sobie zasłużyć na miano jednego z kierowników społeczeństwa? Kto wiele czytał jego utworów, na sam widok tomiku w okładkach żółtych, różowych lub zielonych, na którym świeci to nazwisko, powinienby doznawać hallucynacyi niemiłego rodzaju, w uszach słyszeć brzęk kajdan i kluczów więziennych, lub wystrzały armatnie na alarm bijące, przed oczyma mieć widok Tulonu, Brestu, galer, galerników, galernych dozorców, galernej odzieży, jednem słowem całego obrazu społeczeństwa złoczyńców, w które tak się wżył p. P. du T., że posądzićby go można o bliższą z niem znajomość. Nie masz wybitniejszej oznaki chorobliwości umysłów, jak zamiłowanie w podobnych utworach; nam to przypomina pewnego pijaka znanego za młodu, który ku wielkiemu podziwieniu dziecinnej gawiedzi, spijał wódkę kolońską i zjadał kawałki wizykatoryi: dla umysłu żywionego zdrowym pokarmem intellektualnym, zamiłowanie w dziełach p. P. du T. równe sprawiać może podziwienie; prawda że ów pijak wkrótce potem zmarł nędznie w ataku *delirii trementis*, nie daj Boże, aby oznaki zepsucia smaku w porządku duchowym miały być symptomatem rozwoju jakiejś równie straszliwej umysłowej choroby! Nie będziemy dalej prowadzić rozbioru autorów wchodzących w skład programatu „*Biblioteki powieści i romansów*“; prawie wszyscy z pomiędzy nich wiele pięknych, rozumnych, a nawet moralnych rzeczy napisali, jak też równie mają na sumieniu nie jedno dzieło zgorszenia. Idzie tylko o wybór, a sądząc podług pierwszych tłumaczeń, któremi się snać przed publicznością poszczycić chciało s t o w a r z y s z e n i e, nie zdolni jesteśmy cieszyć się tą nową powstałą pomiędzy nami spekulacyą, która obok zysku dla siebie, pragnie schlebiać panującej dziś namiętności. Bezwiara na wewnątrz, a na zewnątrz obca intryga, biją od pewnego czasu u nas na klasztory i zakony; burda krakowska, objaw tego dążenia i knowań, poruszyła na pewny przeciąg czasu umysły: potrzeba przeto skorzystać z tego usposobienia i poddać czytelnikom pokarm, który się im w tejże chwili najlepszym przysmaczkiem wydać może. Azatem idźmy aż do Neapolu, a choćby i dalej jeszcze, po skandale i opowiadajmy w języku Skargi i Woronicza dzieje mniszki wywłoki! a reńskie się nam posypią, choć z zubożałej kieszeni polskiej i choć w serca bratnie trucizna lać się będzie! Czy ludzie dobrej wiary i woli zamilczeć mogą w obec podobnych spekulacyi? Czy zawsze mamy zasługiwać na wyrzut, jakim Zbawiciel spotykał otaczające go grono wiernych: „Zaprawdę powiadam wam, że synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.“ (U św. Łukasza R. 16). Czasby się ocknąć z obojętności, czas ująć oręż na odparcie najazdów synów tego świata i stanąć do walki równo uzbrojonymi. Przytaczają nam przykłady Zachodu, przywołują na wzór przeważny wpływ, jaki literatura wywiera z każdym dniem coraz wybitniej na społeczeństwo — przyjmijmyż daną nam naukę, idźmy za tą wskazówką i również na wzór Zachodu weźmy się do pracy w kierunku naszych zasad i dążeń. Literatura duchowna we Francyi jest tak bogatą i obfitą, że można w niej czerpać pełnemi rękami, nie dopatrując dna, dość spojrzeć na czwartą kartkę dzienników katolickich lub na katalogi wydawców religijnych dzieł, aby wpaść w zdumienie, nad płodnością katolickiej gorliwości w tym kraju. Obok nowych a coraz poprawniejszych wydań dawnych autorów, mnóstwo dzieł większego i mniejszego rozmiaru pełnych rozumu, głębokiej nauki, namaszczenia i prostoty w wierze z każdym dniem się pojawia. Anglia, Niemcy, Włochy, Hiszpania a nawet i Rosya, czyżby nie miały przyczynić się choć w cząstce do tej duchowej składki?

A my, kiedy już dowiedzionem ma być że twórczością nie możemy się poszczycić, (chociaż my słuszności tego zarzutu nie podzielamy, tylko użalamy się na brak dobrej woli) przyjmijmy w pokorze choćby podrzędną rolę tłumaczy i sięgajmy po te skarby ducha, abyśmy za ich pomocą mogli także osiągnąć wpływ na nasze społeczeństwo, ale w kierunku prawdy, cnoty i wiary. O. Ventura z niezmierną słusznością, choć może zbyt absolutnie wyrzekł, że „nie masz niedowiarków, są tylko nieoświeceni,“ być może że to zdanie tak stanowczo wypowiedziane, do żadnego społeczeństwa tak się zastosować nie da, jak właśnie do polskiego. Tli u nas w głębi dusz zarzewie wiary, nie rozwiały go jeszcze zupełnie wichry rozumowania i zwątpienia, ale, przez Boga, co za ciemnota, jaka niewiadomość w rzeczach religii, jakie zobojętnienie! Po nauce katechizmu w pierwszej młodości i przygotowaniu najczęściej połowicznem do pierwszej spowiedzi, oprócz zwykłej jakiej książki do nabożeństwa, używanej najczęściej raz na tydzień, do kościoła, kto czyta dzieła religijne i jaki też ich brak w języku naszym? Czyliż przykład jaki nam dzisiaj daje stowarzyszenie do wydawania *Biblioteki powieści i romansów* nie powinien nas zawstydzić i pobudzić do tego „syny światłości“ abyśmy równie roztropnymi się okazali w „rodzaju naszym“, jak synowie świata, i czyby nie było pochwały godnem zawiązać się także w towarzystwo do wydawania dzieł religijnych i moralnych, zbogacenia niemi ubóstwa naszego po najtańszych cenach, przystępnych właśnie tym, co obcych języków nie znają, a tak bardzo potrzebują światła. — Rzucamy tę myśl jako ziarno siejby w nadziei, że padnie na grunt urodzajny, i że się znajdą ludzie dobrej woli, co je podejmą i w urzeczywistnienie wprowadzą.

Do pań mianowicie, zwracamy się z tą myślą, do niewiast i dziewic polskich; nauka języków obcych tak u nas rozkrzewiona, tak pilnie zbadany duch i skład, mianowicie języka francuzkiego (a dziś angielski zdaje się chcieć zająć jego miejsce), że Francuzi przyznają sami, iż co do poprawności częstokroć ich samych przewyższamy. — Dobrzeby to było, gdyby na tej nauce nie cierpiał własny nasz język zwykle zostawiany na drugim planie i zaniedbany. Niechże przynajmniej z tego usterku umysłowego, coś dobrego wypłynie, niech każda z pań zacnych i wielce w obczyźnie wykształconych, zechce jedno choć dzieło religijne przełożyć na język polski, jedno to nie wiele, a jednakże wkrótce moglibyśmy przyjść do zbioru znakomitego, a takie przedsięwzięcie, złożone z pracy osobistej, małej składki i zachęty jakieżby błogie wydało skutki.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 5. listopada.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	234	25	236	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	194	25	195	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	98	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	83	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	—	90	75
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	25	79	75
Banku hypot. galic. 6%	88	—	89	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	75	73	25
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.				
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	86
Dukat cesarski	5	80	5	89
Napoleondor	9	86	9	95
Półimperyał rosyjski	10	4	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	122	—	123	25

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	75	4	80
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
Para: i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	5	—	5	25
Owies	100	2	75	3	—
Kukurudza	170	4	60	4	70
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	13	—	13	25
Lnianka	150	10	50	10	70
Groch	180	6	—	6	50
Łój	100	31	50	32	—
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	60	—
Spirytus	wiadro	12	50	12	75

Wiedeń 2. listopada 1869.

	Płacą złr.	cnt.	Żądają złr.	cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	23	—	24	—
„ „ srebrem „	—	—	—	—
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	93	—	93	50
„ „ „ węgierskie	79	75	80	25
„ „ „ chor. i slaw	81	50	82	50
„ „ „ galicyjskie	72	50	73	50
„ „ „ bukowinskie	72	50	73	50
„ „ „ siedmiogrodzkie	74	75	75	50
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	—	—	—	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	240	—	241	—
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	88	50	89	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	94	40	94	60
„ „ „ 1864 po 100 „	116	—	116	50
„ Zakładu kredytowego po 100 złr.	155	75	156	25
„ ks. Salm	39	—	40	—
„ hr. Palfy	28	—	29	—
„ ks. Klary	33	—	34	—
„ hr. St Genois	30	—	31	—
„ ks. Windischgrätz	20	50	21	50
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	14	—	15	—
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	—	—	—	—
Banku narodowego w walucie austr. do los.	93	20	93	40
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	79	—	80	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	88	—	89	—
Austr Zakładu kredytowego ziemskiego	107	50	108	50
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	64	—	66	—
Banku narodowego austryackiego	709	—	711	—
„ anglo-austryackiego	235	—	236	—
Zakładu kredytowego dla h i przem. po 200 złr.	253	75	254	25
Kolei półn. Ferdynanda	2103	—	2110	—
„ Karola Ludwika	235	25	235	75
„ Czerniowieckiej	193	—	194	—
„ Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	100	50	101	50
„ „ Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	—	—	—	—
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne)				
Napoleondor	9	91	9	92
Augsb. 100 złr. nr.	103	80	103	90
Frankf. n. M. 100	103	80	104	—
Hamb. 100 mark.	91	75	91	90
London 10 fnt. st.	124	60	124	75
Paryż 100 frank.	49	50	49	55
Paryż 2. listopada.				
Renta 3%	71	47	—	—

Kursa z dnia 5. listopada 1869,

godz. 2. min. — popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 76.—. Akcye banku anglo-austr. 226 75 Anglo węg 82.— Akcye Karola Ludw. 235.—. — Kolej siedmiogrodzka 161 —. Kolej południowa 248 75. Kolej alföldz. 163.— Kolej państwowa 378 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 194 —. Kolej węg półn.-wsch 154 — Kolej północna 208.—. Kolej Rudolfa 159 25 Kolej węg. wschodnia 82 50 Galicyjskie obliga cye indemnizacyjne 72.— Losy 1864 r. 115.—. Kolej Nadcisańs ka 235 —.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie Spółki komisowej dla rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.